KOMUNIKAT Nr 13

ZARZĄDU GŁÓWNEGO POLSKIEGO STOWARZYSZENIA KOBIET Z WYŻSZYM WYKSZTAŁCENIEM

WARSZAWA
STYCZEŃ 1947

KOMUNIKAT Nr 13

ZARZĄDU GŁÓWNEGO POLSKIEGO STOWARZYSZENIA KOBIET Z WYŻSZYM WYKSZTAŁCENIEM

Warszawa, Styczeń 1947

PAMIĘCI ZMARŁYCH KOLEŻANEK

NASZ BILANS WOJENNY

Po siedmiu blisko latach przymusowego milczenia odzywamy się znowu. —

Tak jak przed 20-stu laty, kiedy powstawało nasze Stowarzyszenie, chcemy służyć tej samej sprawie krzewieniu ideałów współpracy, wzajemnej pomocy, solidarności, doskonalenia się wewnętrznego i pogłębiania duchowego. I znowu tak jak wówczas rozpoczynamy pracę w warunkach niecodziennych, wówczas, w okresie odbudowywania państwowości naszej od podstaw po przeszło wiekowej niewoli, obecnie, po kilkuletnim coprawda tylko, lecz bezprzykładnym pod względem rozmiaru i siły napięcia okresie przemocy i barbarzyńskiego zniszczenia materialnego i duchowego, w chwili, kiedy życie trzeba odbudowywać z gruzów i popielisk, a co gorsza z zakłamania, fałszu i nieprawości.

Zanim przejdziemy do przedstawienia naszych obecnych poczynań, musimy spojrzeć wstecz, w te lata ponure i groźne, aby zdać sobie sprawę z tego, cośmy z najcięższego okresu naszego życia narodowego wynieść winny jako doświadczenie na przyszłość i cośmy bezpowrotnie straciły.

W roku 1939 Stowarzyszenie nasze liczyło 14 oddziałów i ogółem ponad 200 członkiń. Miałyśmy własne doskonale prosperujące Gimnazjum żeńskie im. Słowackiego we Lwowie, gdzie pod kierownictwem członkini naszej Zofii Kuntzowej, kształciło się około 400 dziewcząt rocznie. Posiadałyśmy nad morzem Dom Wypoczynkowy w Jastrzębiej Górze dla naszych członkiń. Miałyśmy w Warszawie własny lokal klubowy przy ul. Żórawiej, gdzie w częstych i licznie odwiedzanych zebraniach, wykuwały się w gorących i bardzo szczerych dyskusjach podstawy naszej ideologii. Przy klubie zorganizowana była dosyć pokaźna biblioteka (ponad 2500 tomów), obejmująca literaturę, dotyczącą zagadnień kobiecych w najszerszym

zakresie. W roku 1934 wydałyśmy pierwszy tom bibliografii naukowych prac, napisanych przez kobiety, pt. „Materiały do bibliografii piśmiennictwa kobiet polskich. Nauki matematyczno-przyrodnicze i nauki stosowane". Wydawałyśmy stałe pismo p. n. „Komunikat Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem", informujący o życiu i sprawach Stowarzyszenia. Sprawy, związane z ruchem kobiecym, omawiałyśmy w półurzędowym jakby organie naszym, tygodniku „Kobieta Współczesna", redagowanym przez Emilię Grocholską. Dodatek miesięczny pt. „Femme Polonaise" prowadził z umiarem, ale głęboko i systematycznie propagandę Polski zagranicą. Utrzymując stałe coraz bardziej zacieśniające się kontakty z siostrzanymi organizacjami zagranicznymi, a przede wszystkim z Federacją Międzynarodową, korzystałyśmy z licznie udzielanych stypendiów zagranicznych, brałyśmy udział we wszystkich konferencjach i kongresach międzynarodowych Federacji, a wyrazem poważnego wkładu polskich delegacji był fakt, że w roku 1939 na ostatnim przedwojennym kongresie w Sztokholmie na przewodniczącą całej Federacji Międzynarodowej wybrana została Polka — p. Stanisława Adamowiczowa.

Przyszło gorące, naładowane nastrojami wojennymi lato 1939. Członkinie Stowarzyszenia zbierają się na dyskusje, odczyty, pogadanki o sytuacji politycznej, wygłaszane przez specjalistów. Choć silna jest bardzo wiara, że do wojny nie dojdzie i że ludzkość za wysoko zaszła, by uciekać się do prymitywnego barbarzyństwa, to jednak niepokój coraz większy ogarnia wszystkich. Jeszcze się łudzimy, że przecież „nagromadzone karabiny same nie wystrzelą", jeśli ich świadoma swej siły ręka ludzka nie dotknie, ale już w spełnieniu obowiązków i poddając się ogólnie panującym nastrojom Stowarzyszenie organizuje kursy sanitarne dla swych członkiń, kursy łączności, O. P. L., robi spisy członkiń z przydziałem do określonych funkcji w razie wojny. Dyskusjom, polemikom, ba, nawet zakładom, nie ma końca, w klubach Stowarzyszenia we wszystkich oddziałach wre.

1. września 39 Polska została napadnięta przez uzbrojone hordy hitlerowskie, które w ciągu trzech tygodni, mimo rozpaczliwej i bohaterskiej obrony, stratowały naszą ziemię, w gruzy obróciły część naszych miast, zniszczyły nasz dobytek i rozpoczęły swe niszczycielskie dzieło, sięgające do rdzenia kultury polskiej.

Gdy po pierwszych tygodniach dławiącej grozy wojennej przyszło ocknienie, zrozumieliśmy wszyscy tragizm naszej sytuacji: rozbici rodzinnie i społecznie, bez więzi organizacyjnej, staliśmy się odrazu rozproszonymi rozbitkami, pozostawionymi własnemu losowi i rzuconymi rozwścieczonemu lwu na pożarcie. Poczucie kompletnego osamotnienia potęgował jeszcze fakt niemożności komunikowania się wzajemnego (brak poczty, telefonów, kolei, komunikacji miejskich itd.), a także i to, że każdy pochłonięty był bez reszty swymi własnymi troskami codziennymi, stratami i rozbiciem rodziny, zdobywaniem niezbędnych środków do życia. Ale już listopad przynosi konieczność szerszej pracy społecznej: z kresów wschodnich i zachodnich poczynają coraz gromadniej napływać nieszczęśliwi wysiedleńcy, których trzeba w wygłodzonych i zrujnowanych miastach Polski Centralnej przygarnąć, odziać, nakarmić. Członkinie Stowarzyszenia ocalałe z zawieruchy, skupiają się w Krakowie

i Warszawie, udzielają sobie wzajemnej pomocy, podtrzymują się na duchu, otaczają opieką swe bezdomne koleżanki.

O właściwym życiu organizacyjnym Stowarzyszenia nie było mowy w czasach okupacji. W końcu listopada 39 wyszło rozporządzenie władz okupacyjnych o konieczności rejestrowania wszystkich stowarzyszeń i organizacji społecznych na terenie Generalnej Gubernii. W razie zalegalizowania organizacja mogła istnieć i rozwijać się pod kontrolą okupantów, pod warunkiem rzecz prosta, poddania się ich pogramowi. Trzeba więc było przede wszystkim zastosować tzw. paragraf aryjski, ujawnić spisy swych członków, zawiadamiać każdorazowo policję o terminie, miejscu i temacie zebrań itd. Rzecz prosta Stowarzyszenie nasze nie zarejestrowało się, nie ujawniło i tym samym zawiesiło swe czynności oficjalne. Dla zachowania pewnej łączności spotykało się niewielkie grono najbardziej zżytych z sobą członkiń, raczej na gruncie towarzyskim i ograniczyło swą działalność do pomocy najbardziej potrzebującym. Była to akcja niezorganizowana, lecz raczej spontaniczna od wypadku do wypadku.

Ale jeśli Stowarzyszenie jako organizacja zawiesiło swe czynności to nie znaczy, żeby jego członkinie pozostawały bezczynne. Wchodziły one indywidualnie, na własną odpowiedzialność i na własne ryzyko, coraz bardziej i coraz głębiej do pracy podziemnej, która, począwszy od listopada 39 r. aż do końca wojny, rozwijała się u nas lawinowo, ogarniając coraz to szersze kręgi społeczeństwa i zamieniając całe życie Polski w jeden wielki i głęboki ruch oporu. Skala tego oporu była olbrzymia: od kolportowania naiwnych ulotek patriotycznych lub dowcipów antyniemieckich, rozlepiania ich na murach pod okiem policji lub zamazywania niemieckich napisów ulicznych, poprzez sabotowanie wszelkich rozporządzeń okupacyjnych aż do rozsadzania organizacji niemieckiej od wewnątrz i do wielkiej dywersji, jak napady na niemieckie posterunki wojskowe, niszczenie mostów i dróg, wysadzanie kolei z transportami wojskowymi, a nawet likwidowanie najgroźniejszych gestapowców. Akcją tą objęta była również pozorna współpraca z władzami okupacyjnymi (urzędy, fabryki) w myśl dyrektyw, by być, o ile możności wszędzie, by ratować co się da, przeciwdziałać szkodliwym zarządzeniom lub choćby je śledzić, a poza tym przygotowywać się do odbudowy w każdej komórce życia na po wojnie.

W tej walce i pracy cała inteligencja kobieca brała w tym samym stopniu udział, co mężczyźni. Pominąć przy tym nie można faktu, że właśnie na kobiety spadł dodatkowo właściwy ciężar całkowitego utrzymania i wyżywienia rodziny. Mężczyzna, albo nieobecny, albo bardziej narażony na represje i bardziej wystawiony na łapanki — nie mógł nawet pomagać w zdobywaniu najpotrzebniejszych środków do życia. Kobieta musiała, a nie było to łatwe w tych latach głodu i nędzy, utrzymać jego, siebie i dzieci, by uchronić je od gruźlicy, nie popaść w nastrój skrajnej nędzy, jednym słowem musiała walczyć o biologiczne istnienie tych, co szczęśliwie lub tylko przypadkiem pozostawali jeszcze przy życiu.

Jeśli chodzi o pracę zawodową, to zupełnie masowy charakter miała praca naszych członkiń przede wszystkim w szkolnictwie i instytucjach społecznych.

Już od listopada 39 zorganizowano tajną szkołę polską, obejmującą pełny program nauczania na wszystkich szczeblach wraz

z zakazanymi przez Niemców przedmiotami, jak historia, geografia, łacina, religia, języki obce. Nauka odbywa się w kompletach dla utrzymania konspiracji, w małych grupach, najczęściej w mieszkaniach prywatnych albo przemycana jest w szkołach zawodowych, jedynych dopuszczonych przez okupantów. Wszystkie nauczycielki, docentki, profesorki stanęły do dyspozycji, nauczając w tych tajnych kompletach od szkół powszechnych począwszy, a na uniwersyteckich skończywszy. W ten sposób szły wszystkie szkoły średnie ogólnokształcące, gimnazja i licea, jak również wszystkie nasze wyższe uczelnie: uniwersytety, politechniki, wyższe szkoły zawodowe, akademie, obejmując prawie 100 proc. młodzieży w wieku szkolnym. Ani na chwilę nie ustawała też praca nad programami szkolnymi, układano je, przerabiano, dostosowywano do wymagań chwili i na po wojnie, z największymi szczegółami opracowywano całe zagadnienie szkolnictwa polskiego na przyszłość. Przygotowywano również różnego rodzaju wydawnictwa od podręczników począwszy na publikacjach naukowych i naukowo-popularnych skończywszy.

Takie instytucje jak Polski Czerwony Krzyż i Towarzystwo Opieki nad więźniami, Patronat, obsadzone były prawie wyłącznie przez kobiety. Obie te instytucje obok działalności jawnej, prowadziły z największym narażeniem życia pracę tajną: utrzymywały kontakty z Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem i z obozami jeńców wojennych, przesyłały więźniom obok odzieży, jadła lub leków, także i wiadomości ze świata, pośrednicząc w wymianie tzw. grypsów.

Gremialnie pracują też nasze członkinie bezpośrednio w tajnych organizacjach politycznych i wojskowych. Pełnią tom niebezpieczną służbę wywiadowczą, biorą udział we wszystkich komórkach rozwijającej się Delegatury Rządu, w tajnej prasie, w radio. Pracują jako kolporterki, łączniczki, sanitariuszki. Młodsze, specjalnie wojskowo szkolone, zaciągają się do szeregów liniowych i uczestniczą na równi z kolegami w akcjach dywersyjnych, nękających i osłabiających tyły wroga.

Jak każda walka, tak i ta może bardziej niż jakakolwiek inna i jak gdziekolwiek indziej, pociągnęła za sobą wielkie ofiary. Pod bombami w czasie działań wojennych, w czeluściach więziennych, w obozach koncentracyjnych, w egzekucjach publicznych, na szubienicach i w komorach gazowych ginęły nasze członkinie tak samo jak wszyscy, jak wszystkie warstwy społeczne i orientacje polityczne.

I choć Stowarzyszenie nasze, jak to już wyżej powiedziano, jako całość w czasie okupacji udziału nie brało, to jednak straty poniosło olbrzymie, charakterystyczne zresztą dla wszystkich tego rodzaju instytucji.

Jak się przedstawia bilans tych strat? Co nam pozostało z naszego przedwojennego stanu posiadania?

Już w 1939 r. w czasie pierwszych działań wojennych zbombardowany został nasz lokal klubowy w Warszawie wraz z całym urządzeniem. Gimnazjum we Lwowie odpadło od nas. Dom Wypoczynkowy w Jastrzębiej Górze, zajmowany podczas całej wojny przez wojska niemieckie, zniszczony został i splądrowany prawie doszczętnie. W zawierusze wojennej zginął lub spłonął cały materiał archiwalny Stowarzyszenia wraz z nakładami naszych wydawnictw

i periodyków. Ale straszniejsze od tych strat materialnej natury, poniosło Stowarzyszenie straty moralne w szeregach swych członkiń. Trudno ustalić dziś dokładną ich liczbę. Z 14-tu przedwojennych oddziałów sześć zaledwie rozpoczęło swą działalność. Jedne, jak Wilno, Lwów, Drohobycz znalazły się poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej, inne nie zdołały skupić jeszcze dostatecznej liczby członkiń. Część rozproszona po świecie, znękana obozami i osobistymi przeżyciami, powoli powraca do życia normalnego, część, niestety duża, odeszła od nas na zawsze. Jedne zginęły od wypadków wojennych, inne słabsze fizycznie zmarły, nie mogąc podołać ciężarom, jakie się na nie zwaliły, inne wreszcie — tropione, szczute, torturowane — zginęły w więzieniach i obozach koncentracyjnych, lub jak żołnierze na swych posterunkach. Nie możemy dziś jeszcze ustalić pełnej listy zmarłych koleżanek naszych. Podajemy więc tylko wykaz tych, o których mamy już pewne wiadomości. Niech te wspomnienia o Nich, jakie poniżej podajemy, będą wyrazem naszej o Nich pamięci i skromnym hołdem złożonym Ich pracy i ofierze.

H. W.

EMILIA GROCHOLSKA

Gdy Emilia Grocholska, z domu Rostkowska, w roku 1927 zakładała w Warszawie mały „koncern" prasy kobiecej (tygodnik „Kobieta Współczesna", tygodnik „Mój dom", dwutygodnik sportowy „Start", dwutygodnik „Młoda Matka", a wkrótce potem dla zagranicy — „La femme polonaise") — niewiele wiedziano o niej w Warszawie. Zaledwie tyle, że w roku 1919 przybyła z Rosji, że natychmiast po przyjeździe rozpoczęła pracę w Białym Krzyżu i że należy do czołowych postaci w Stowarzyszeniu Kobiet z Wyższym Wykształceniem, organizacji podówczas jeszcze mało znanej i o ściśle ograniczonym polu działania.

Jej życiorys i jej sylwetkę moralną odcyfrowałyśmy później, odczytywałyśmy ją w biegu współpracy, która trwała latami, a z biegiem tych lat uczyłyśmy się jej narastających wartości, patrzyłyśmy nie bez podziwu i szacunku na jej postępujący rozwój wewnętrzny, ciekawy i niezwykły.

Więc tak: urodzona w Odessie 1889 roku w bardzo bogatej rodzinie ziemiańskiej, wychowuje się — najmłodsza z licznego rodzeństwa — w świetnych warunkach materialnych. Jej dom oddycha najczystszą atmosferą polskości, jej najbliżsi żyją w zamkniętym kole kilku polskich rodzin. Zrozumiała w tych warunkach idealizacja elementów ducha polskiego prowadzi do wytworzenia swoistej w stosunkach domowych demokracji: dzieci wiedzą, że największym przestępstwem w hierachii grzechów dzieciństwa jest — być niegrzecznym dla służącej i żebraka, że karygodnym jest mówienie do służby — „ty".

Ta niejako filantropijna forma demokracji nie posiada zresztą głębi przeświadczenia o potrzebie przemiany porządku świata, nie wynika z poczucia krzywdy społecznej, nie ma w sobie buntowniczego fermentu. Dyktuje ją ideał Polaka, humanitarnie wysublimowany na tle i w otoku rosyjskiego oceanu życia. Protest społeczny w duszy Emilii Grocholskiej urodzi się później, przekształci się w mocną postawę programową, znajdzie określony wyraz w stosunku do ludzi i życia, a przede wszystkim wypowie się najpiękniej w wysokiej skali wymagań, jakie stawia sama sobie: — swojej pracy i swojej użyteczności społecznej.

Ale to stanie się znacznie później. Tymczasem — uczęszcza do gimnazjum niemieckiego w Piotrogrodzie. Jest wątła i sła-

ba, lecz uczy się łatwo i świetnie. Wyróżnia się inteligencją, zdolnością do skupienia i analizy, bystrością. Nauczyciele pamiętali ją długo, interesowali się jej dalszą karierą umysłową, która nie zawiodła.

Ma lat osiemnaście — kończy szkołę ze złotym medalem. I natychmiast małżeństwo. Wychodzi za mąż za doktora medycyny, chirurga - laryngologa, starszego od niej o lat bezmała dwadzieścia. Z tego, co później o nim mówiła, ze sposobu, w jaki go kochała wtedy, gdy patrzyłyśmy na nią w latach „Kobiety Współczesnej", wynikało jasno, że stanowił on dla niej idealny typ człowieka.

Mieszka, po wyjściu zamąż, w Moskwie, gdzie dr Grocholki ma praktykę olbrzymią, powodzenie wielkie, gdzie leczy najbogatszych, lecz nie odmawia nigdy najuboższym i gdzie młodziutką swą żonę otacza zbytkiem niemniejszym, niż ten, jakiego zaznawała w domu rodzinnym. Ale pani Emilia nie ma salonowego zacięcia, nie pociąga jej świetność towarzyskiego życia, a pod błyskotliwością salonowego słowa zbyt często napotyka oschłość i płytkość myśli. Zato — w pierwszym roku małżeństwa zapisuje się na filozofię ścisłą, wykładaną w ramach wyższych kursów dla kobiet.

Godzi umiejętnie naukę z obowiązkami życia domowego, które rosną: daje życie dwum synom, których wychowuje sama, którzy — jako młodzi chłopcy — będą ją uwielbiać, a gdy dorosną — staną się jej przyjaciółmi.

Życie domowe i studia — to jeszcze nie wszystko. Pod koniec pierwszej wojny światowej angażuje się do utworzonego właśnie Polskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny w Moskwie. Pracuje, oczywiście, bezinteresownie. Pracuje dużo i dokładnie, niemal za dużo i prawie zbyt dokładnie, jak zresztą zawsze dotąd i jak później, gdy życie, ale także i jej świadomy wysiłek, przerzuciły ją od pracy honorowej do zawodowej, płatnej.

W roku 1919 wraz z synami przyjeżdża do Polski, w kilka miesięcy później wita w Warszawie męża. Pierwszy okres życia w Warszawie jest ciężki: sławny w Moskwie lekarz, tutaj niemal od początku wyrabiać sobie musi praktykę. Są więc trudności materialne. Pani Emilia pracuje dużo w Białym Krzyżu.

W międzyczasie wrasta pani Emilia poprzez element działaczek, społecznic, pracownic naukowych, skupionych w Stowarzyszeniu Kobiet z Wyższym Wykształceniem, w świat zagadnień i potrzeb kobiety polskiej. Gromadzi koło siebie grono najwybitniejszych publicystek, szereg młodych pisarek, kadrę fachowców o szerokiej skali specjalności naukowych i praktycznych i z takim zespołem zakłada wspomniany na początku „koncern" prasy kobiecej.

Rozpoczyna się najbogatszy i najciekawszy okres w życiu Emilii Grocholskiej, który trwa niemal dziesięć lat. W tym czasie powstaje z jej inicjatywy Klub „Kobiety Współczesnej" i „Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem", jedyny w Polsce. W klubie tym omawiane są i dyskutowane najbardziej palące problemy dnia, wstydliwe sprawy regime'u sanacyjnego — Brześć, Bereza, procesy chłopskie, antysemityzm, tutaj też krytyczne naświetlenie znajdują faszyzm włoski, hitleryzm i kapitalizm, tutaj rozważane są najciekawsze, najbardziej doniosłe zagadnienia wojny i pokoju, wychowania, powiązań międzynarodowych i wszelkich wydarzeń o charakterze ogólnoludzkim. Podobnie, jak tygodnik „Kobieta Współczesna", Klub także wyzwala się z problematyki wyłącznie kobiecej, z biegiem lat istnienia i rozwoju wchodzi w krąg spraw natury społecznej, wychowawczej, kulturalnej i wszelkiej innej na płaszczyźnie, interesującej każdego myślącego człowieka bez względu na rodzaj płci.

W tym też okresie precyzuje się ostatecznie indywidualność i światopogląd Emilii Grocholskiej, początkowo — tylko wydawcy, a od chwili założenia przez zespół „Kobiety Współczesnej" protestu przeciwko ohydzie Brzeskiej — naczelnej redaktorki. Jej wysokie kryteria etyczne i miara sprawiedliwości — stanowiły pierwszą przyczynę i rację ostrego poczucia krzywdy społecznej. Ale kierownicza praca redaktorska wymaga jasnych, określonych sformułowań w sprawach struktury społecznej, racjonalności gospodarczej, kierunku politycznego. A zanim zbudowane zostaną owe sformułowania — musi je poprzedzać wytężona praca myśli, ustalającej przebiegi rozwoju społeczno - gospodarczego, przyszłe fazy rozwojowe tych przebiegów oraz ich punkt przecięcia — dzień dzisiejszy.

Tę wytężoną pracę myśli oraz wynikające z niej ustalenia i sformułowania — Emilia Grocholska wykonała. Właśnie dla niej była to praca szczególnie niełatwa. Jej wybitne skłonności i zamiłowania analityczne nie ułatwiały zadania, co więcej — ona sama ułatwiać go sobie nie chciała. Rzetelnym trudem dociekań, z uwzględnieniem wszelkich momentów komplikujących, przy wyjaśnianiu wszelkich niejasności, przy odrzucaniu wszelkich niedomówień, przy konfrontacji każdej próby światopoglądu z korektą oceny etycznej, ustaliła własne koncepcje. Pokrywały się one z tezami demokracji, wchłaniały we własny program znakomitą dozę idei socjalistycznych, kazały akceptować konieczność przemian gospodarczych, które warunkowały wszystkim ludziom równość startu życiowego, pełniejszy rozwój, szerszy aspekt wolności. A ponieważ w istocie jej natury leżała nieodzowność wiązania wyznawanej koncepcji z praktyką osobistego życia, nowowypracowane zasady ideologiczne uformowały jej nową postawą życiową: wchodzi psychicznie w szeregi świata pracy.

Tej przemianie sprzyja i utwierdza ją ostatecznie zmiana, jaka zachodzi w jej życiu osobistym i sytuacji materialnej. W roku 1934 umiera dr. Grocholski, pozostawiając po sobie niewielkie tylko zasoby pieniężne. Pani Emilia nie może dłużej dokładać do swoich, niestety, deficytowych wydawnictw. Następują skrzętne próby oszczędnościowych kalkulacji. Nie dają pożądanego rezultatu. Po dziewięciu niemal latach istnienia przychodzi kres: wszystkie pisma małego „koncernu" kobiecego przestają wychodzić, a Emilia Grocholska niemal cały spadek po mężu wydaje na pokrycie długów.

Teraz staje w szeregach świata pracy zawodowej już nie tylko z tytułu swej postawy ideowej, lecz w rzeczywistości. Jest już zresztą psychicznie oddawna do tego gotowa. Pierwszą w życiu pracę zarobkową, w Polskim Radio, podejmuje chętnie, pojmuje ją twórczo. W krótkim czasie staje się inicjatorką wielu nowych pomysłów w prowadzonym przez siebie dziale odczytowym, publicystycznym, literackim. Rozrasta się wewnętrznie i w tej pracy, czerpie z niej radość, poczucie własnej użyteczności. Staje się entuzjastką pracy, która człowieka tworzy i przetwarza.

Wojna kładzie kres wszystkiemu. Emilia Grocholska świadomie nie korzysta z szans ucieczki za granicę. Pozostaje w kraju. Znajduje pracę w Polskim Czerwonym Krzyżu, w dziale poszukiwania tych, którzy po wrześniu 1939 roku nie dają o sobie znaku życia. Jak niemal wszyscy w „Generalnej Gubernii" schodzi wkrótce w podziemia pracy konspiracyjnej. I tu i tam pracuje z najwyższym nakładem sił, nie potrafi przecież inaczej. W czerwcu 1942 roku zostaje aresztowana. Mimo swą wątłość i kruchość fizyczną znosi dobrze kilkumiesięczny pobyt na Pawiaku. Świadczą o tym więzienne grypsy, stwierdzają to towarzyszki z cel, wypuszczone w tym czasie na wolność. Jest mężna i nigdy się nie skarży. Oczywiście — i tu pracuje: uczy współwięźniarki języków, tłumaczy im listy, wygłasza pogadanki i referaty, kieruje dyskusją.

Obawia się jednego tylko: transportu na obóz. Zdaje sobie sprawę z niewielkiego zasobu swych możliwości fizycznych, z małych szans przeżycia i doczekania wolności. Wolności, która pozwoliłaby — według jej własnych, potylekroć przed uwięzieniem powtarzanych słów — włożyć obie ręce w jakąś porządną robotę, w jakąś wielką użyteczność ludziom, w jakiś twórczy proces własnego rozwoju.

15 listopada 1942 roku jedzie w transporcie na obóz do Oświęcimia. Zostaje ulokowana w Birkenau, tej najstraszliwszej części najstraszniejszego z obozów koncentracyjnych. Żyje zaledwie dwa i pół miesiąca. Męstwo ducha niezdolne jest podtrzymać wątłości ciała. Starcza go jednak aż do śmiertel-

nego końca na podtrzymywanie ducha współtowarzyszek męki.

Jest ciężka zima. Rany na nogach od drewniaków nie goją się. W szpitalu obozowym drobna wychudzona postać Emilii Grocholskiej niewiele zabiera miejsca na łóżku, które dzielą z nią trzy inne więźniarki. Zaraża się od jednej z nich tyfusem plamistym. Umiera 29 stycznia 1943 roku.

Ale jeszcze po śmierci wychodzi z Birkenau jedna z tych, w całej Polsce znanych kartek — „Ich fuehle mich gut", adresowana do synów w Warszawie. Pisała ją i wysłała na zlecenie umierającej Emilii Grocholskiej koleżanka niedoli. Pod stereotypem słów, które umieliśmy na pamięć, a które napróżno usiłowały odgrodzić nas od niewysłowionej męki więźniów obozów, widniał ostatni jej własnoręczny podpis, zniekształcony, drżący, cieniutki.

* * *

W książce Seweryny Szmaglewskiej — „Dymy nad Birkenau" — jest ustęp następujący:

„...Policzywszy ludzi przed swoim blokiem, sztubowe zaczynają wyprowadzać gorączkujące lub osłabione czerwonką chore i umieszczać je na stołeczkach lub na ziemi. Ktoś mówi cicho:

...Niosą teraz panią Pietkiewiczową, żonę kapitana Wojsk Polskich. Umrze już lada dzień. A tu leży pani Zahorska, literatka. Inteligencja znosi to wszystko najgorzej. Tam siedzi doktór Garlicka, lekarz - ginekolog z Warszawy. Obok niej pani Grocholska z Polskiego Radia...

...Nie można odwrócić wzroku, bo wszędzie pod innymi barakami widać to samo..."

Nie można odwrócić wzroku. Nie można doprawdy. Bo zewsząd, gdy wspomnieniu narzuca się żywa Emilia Grocholska, zewsząd występuje, zewsząd napiera inny jej obraz: w niesłabnącym porywie pracy każdą chwilą życia pokonywuje śmierć, którą jest bezwład myśli, przezwycięża wciąż nanowo podejmowanym wysiłkiem sytość dokonania, nieprzerwaną aktywnością spala wszelkie ciążenie ku biernemu odpoczynkowi.

Żadnej tandety czynu, nigdy — szablon myśli, ani banał słowa. Nigdy wzory zastane, urobione przez innych, rutyniczne. Zawsze: żmudna praca analizy, wypracowany rzetelnie wniosek i wtedy — decyzja, słowo, czyn. A nad nowym słowem, decyzją, czynem — natychmiast kontrola i — jeśli tak wynikało z drążącego działania myśli — niezbędna korekta.

Iskra gorejąca niesłabnącym żarem. Iskra niegasnąca nawet w popiołach.

K. M.

EMILIA GROCHOLSKA W WIĘZIENIU

Przybyła na Pawiak w czerwcu 1942 r.

Wkrótce po przybyciu ze względu na stan zdrowia i dzięki temu, że nazwisko Jej znane było na terenie więzienia, została przeniesiona „na szpital". Tu otoczoa była serdeczną opieką lekarską i koleżeńską, cieszyła się sympatią i szacunkiem. Przeniesiona została do celi na własną prośbę, dlatego też mogła do pewnego stopnia wybrać sobie celę, prosząc o tę, w której były osoby, z którymi chciała przebywać. Była to cela „funkcyjna" (Nr 46) t. zn. taka, w której mieszkały tylko pracujące więźniarki i to na funkcjach wymagających poruszania się na terenie więzienia np. korytarzowe, koluma sanitarna, kąpielowe, funkcyjne przy sklepiku, t. zw. poczta itp. Wobec tego cela nie była zamykana stale, jeśli była zamknięta, to często ją otwierano, ponieważ pracujące wychodziły i wracały do celi wielokrotnie w ciągu dnia, względnie wywoływano je albo przychodzono dawać im polecenia. Była to też z tego powodu (Niemcy zawsze podkreślali, że pracujący ma mieć lepsze warunki) cela mniej przeładowana, było w niej trochę przestronniej, mniej rygorystycznie konfiskowano noże, łatwiej się z niej było wydostać na szpital, gdzie czasem kogoś z koleżanek można było zobaczyć, częściej się chodziło do kąpieli. To niewątpliwe uprzywilejowanie pociągało za sobą i ujemne strony np. częstsze wizyty wszelkich mniejszych i wyższych władz więziennych, które właśnie funkcyjną celę traktowały podejrzliwiej i kontrolowały częściej.

P. Emilia nie miała początkowo żadnej oficjalnej funkcji, pomagała przy tłumaczeniu listów, poza tym była zawsze czynna i gotowa do pomocy, chociaż siły jej bardzo były wątłe. Szybko zdobyła sympatię wszystkich mieszkanek celi. Wszystkie też pewnie pamiętają „Jogę" (tak ją przezwała jedna z koleżanek i to się przyjęło), wieczorem po apelu, gdy już łóżka spuszczono i posłano i całe bractwo się pokładło, siedzącą na łóżku — kolana podciągnięte pod brodę, opasane szczupłymi nerwowymi rękoma — tak snuła długie opowiadania, zawsze przepojone głęboką myślą, a niepozbawione poczucia humoru, zwykle z własnych bogatych przeżyć zaczerpnięte. Po pewnym czasie zaczęła chodzić do szycia na „Czarną Pralnię" (prano tam i reperowano bieliznę więźniów z Pawiaka i więźniarek z Serbii, a także z Daniłowiczowskiej). Pracowała tam bardzo gorliwie, choć była jedną z najsłabszych fizycznie. Z rodzajem nabożeństwa łatała i cerowała dziury „dla naszych chłopców", którzy mieli wszak gorzej od nas, kobiet. Może często wybiegała wtedy Jej myśl do własnych jakże ukochanych „chłopców", o których często z największą tkliwością macierzyńską mówiła, ale tylko z najbliższymi.

Pomimo wrodzonej dobroci i ogromnej uprzejmości w obcowaniu, co było też wynikiem niezwykle wysokiej kultury duchowej, była raczej surowa w ocenie ludzi i ich postępowania. Bardzo sprawiedliwa i bezkompromisowa nie dawała się złudzić pozorami i nieraz trzeba było podziwiać trafność Jej sądu, niejednokrotnie sprzecznego z utartą opinią. Bardzo wysokie poczucie etyczne kazało jej nieraz dostrzegać skazy i szczerby tam, gdzie mniej wrażliwe oko ulegało złudzeniu. Ten właśnie zmysł etyczny czynił ją niezwykle wrażliwą na wszelkie wyróżnienia i okazywaną pomoc, jakgdyby w obawie żeby nie było Jej lżej czy wygodniej niż innym. Dlatego też pewnie, choć koleżeńska i serdeczna dla wszystkich, nieliczne tylko jednostki obdarowywała zaufaniem. Nie przestała być w więzieniu człowiekiem uspołecznionym, dużo mocniej, często bardzo boleśnie przeżywała wszystkie sprawy „publiczne" — czy to te publiczne w szerokim znaczeniu czy publiczne w zastosowaniu do społeczności więziennej. Z tych społecznych pobudek wynikły też między innymi Jej starania o przejście na celę, choć miała ona wszelkie podstawy i możliwości pozostania na szpitalu w wygodniejszych niewątpliwie i odpowiedniejszych dla Niej warunkach. W zgiełku i natłoku celi ogólnej jakże często cierpiała Jej wyjątkowa wrażliwość, jakże często chwytało się udręczone spojrzenie Jej wciąż jeszcze pięknych oczu, jakże często ukryta w kącie celi, gdzie nie widać Jej było przez wizjerkę, otwierała swoją małą czarną książeczkę (ewangelię), zapominając o całym otoczeniu.

Bo też pomimo siły charakteru, w życiu codziennym była wielkim dzieckiem, potrzebującym opieki i oparcia. Szukała kogoś, do którego mogłaby przylgnąć całą duszą, którego sile wewnętrznej mogłaby zaufać. Wtedy dopiero widziało się, jakie skarby najczulszych uczuć i tkliwości były w tym sercu. Uzewnętrzniało się to i wtedy także, gdy przychodziła wiadomość, list czy paczka z domu. Było to zawsze wielkie przeżycie dla p. Emilii.

Zły stan fizyczny przyczyniał się niewątpliwie do smutnego naogół nastroju, w jakim żyła w więzieniu. Chwile, w których się ożywiała, były raczej rzadkie. Widmo transportu nie dawało Jej spokoju. Transport to było coś czego się naprawdę obawiała, jak gdyby w przeczuciu, że obozu nie przeżyje. Transporty pozostawały na długie dnie głęboki ślad w jej systemie nerwowym. To też gdy w listopadzie 1942 r. umieszczona została na niewielkiej liczbowo liście wysyłanych do Oświęcimia, znamionuje to niewątpliwie przełom w Jej życiu. Odbiło się też odrazu na Jej wyglądzie zewnętrznym. Przygarbiła się naraz, skuliła w sobie; drżące dłonie i beznadziejnie smutne oczy człowieka, który widzi przed sobą nieuniknioną zgubę.

W obozie trafiła na początkowy b. ciężki okres, kiedy brak wody, światła, słota i zimno straszały warunki wydawało się nie do przeżycia. Jej drobna chuda postać wyglądała jeszcze drobniej i mizerniej w pasiaku. Przy ogolonej głowie, okrytej strzępkiem, zastępującym chustkę, Jej głębokie oczy tworzyły dwie ciemne plamy w bladej wychudzonej twarzy. Zdawało się, że ten człowiek nie tylko cierpi moralnie, ale przeżywa jakieś okropne cierpienia fizyczne.

Po parodniowym pobycie na bloku 7-ym została przeniesiona, dzięki staraniom, na lepszy pod względem czystości blok 10, który zamieszkiwały więźniarki zatrudnione w najlepszych komandach pracy w Birkenau (kuchnia, efektenkammer, schreibstube i t. p.). Uniknęła p. Emilia pracy na „Aussen" t. zn. na terenach poza obozem, ponieważ ze względu na znajomość języka niemieckiego miała być zatrudniona w kancelarii obozowej. Długie apele poranne i wieczorne przy okropnej pogodzie i zimnie były dla p. Emilii wyjątkowo ciężkie. Stała skulona i drżąca jak symbol cierpienia. Skłonność do przeziębień sprawiała, że cierpiała na przewlekły kaszel i katar. Zziębnięte stopy sprawiały ból i były przyczyną bezsennych nocy, gdyż pomimo trzeciego nieprzepisowego koca często do rana nie mogły się ogrzać. Po pierwszym „odwszeniu", które miało miejsce w grudniu (6-go) 42 r. i odbyło się w okropnych warunkach, p. Emilia na skutek przeziębienia zaczęła cierpieć na wrzody (pod pachami). W dodatku plaga ogólnego zawszenia była czymś zgoła nie do przeżycia dla p. Emilii. Była już wtedy zupełnie zrezygnowana. Budząc się rano często mówiła: „jeszcze jestem". Każdy dzień uważała za darowany od Boga i często mówiła o śmierci, jakby czekając na nią! Tu w obozie w licznym otoczeniu młodych, zdrowych, silnych kobiet uznała, że jest cieniem, który powinien niepostrzeżenie przejść obok innych bez śladu i pamięci. Brutalna żywotność wielu więźniarek sprawiała, że bolesny wyraz twarzy p. Emilii, jej zgnębiona postać, w wiszącej beznadziejnie na chudych członkach odzieży, pewne zaniedbanie, wreszcie słabość fizyczna wywoływały nieraz zniecierpliwienie i niechęć. Czasem pod nieobecność najbliższych życzliwych towarzyszek znosić musiała niezasłużenie rozmaite przykrości. W głębokim poczuciu solidarności uważała za swój obowiązek pomagać w pracach na bloku, lecz słanie piętrowych łóżek, przynoszenie węgla kubełkiem o kilkaset metrów — to były wysiłki ponad siły p. Emilii. Krwawe wypieki na zwykle bladej twarzy świadczyły o tym. Nie powstrzymywało to „pań z zimmerdienstu" od cierpkich a nieraz ordynarnych uwag.

Boże Narodzenie 42 r. było dla ogółu mieszkanek obozu okresem ciężkich przeżyć. Wielkie choinki osypane śniegiem i oświetlone gęsto żarówkami, stanowiły na tle ciemnych baraków, brudnych, cuchnących koj kontrast niesamowity. Na

widok symbolicznego drzewka starannie odganiane myśli o domu wracały natrętnie. Orkiestra z sąsiedniego obozu męskiego, pięknie wygrywająca kolendy była koroną udręki. W dodatku na dzień przed wigilią przyszły pierwsze paczki z domu, p. Emilia dostała paczkę — był to jeden z rzadkich momentów, kiedy na twarzy jej pojawił się radosny uśmiech, w oczach łzy na widok charakteru pisma na adresie, (adresował ukochany syn). Ślad życia z domu, wspomnienia sprawiły, że odtąd chętnie mówiła o powrocie, o końcu wojny. Nie wierzyła, że wróci, ale lubiła ten temat, jak dzieci lubią bajki.

W pierwszym dniu Świąt, kiedy ogłoszono, że nie będzie wieczornego apelu była p. Emilia tak uszczęśliwiona, że ożywiła się nagle i całe popołudnie opowiadała o cudach podróży odbytych w młodości. Po Świętach kiedy przy rewirze otwarto ambulatorium rozpoczęły się codzienne wędrówki na opatrunek, — wrzody jątrzyły się i były bardzo bolesne. Parę pierwszych zabiegów przyniosło znaczną ulgę i wydawało się, że sprawa zakończy się pomyślnie. Niestety niewygodne, niedopasowane drewniaki, których ciężar potrojony był grubą warstwą oblepiającego je błota, kaleczyły nogi i przyniosło to nowe cierpienie. Zaczęło się od drobnego starcia naskórka pięty, które wskutek chodzenia po okropnym terenie rozkopanego, tonącego w powodzi lepkiego błota przy zanieczyszczeniu ranki spowodowało znaczny obrzęk, ból i niemożność poruszania się. Nie było mowy o rozpoczęciu pracy i p. Emilii groziło usunięcie z bloku, na którym przecież przebywała nielegalnie. Za namową towarzyszek zdecydowała się pójść na rewir, gdzie mogła leżeć w łóżku i nie potrzebowała stawać na apele. Lecz skaleczenie uległo zakażeniu i to stało się przyczyną śmierci, która nastąpiła w końcu stycznia 43 roku.

W. M.

HALINA SIEMIEŃSKA (1884 — 1943).

Członkini Zarządu Głównego, długoletnia przewodnicząca Oddziału Warszawskiego.

Kiedy myślę o Halinie Siemieńskiej, kiedy chcę uchwycić cechę, która była dominantą Jej psychiki, narzuca mi się zawsze określenie „apostoł obowiązku". Członek Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej za czasów studenckich, pozostała ona przez całe życie wierna przekonaniom i ideałom młodości. Prostolinijna i bezkompromisowa, należała do ludzi, nie oddzielających wyznawanej teorii od praktyki życiowej. Wcielała w czyn to, co głosiła.

Halina Siemieńska była urodzoną działaczką społeczną. Głównym terenem jej zainteresowań były sprawy kobiece. Była ich namiętną badaczką, niestrudzoną głosicielką tezy równych praw i równych obowiązków obu płci, wymowną obrończynią pokrzywdzonych i wydziedziczonych. Szczególnie interesowało ją zagadnienie prostytucji, najbardziej jaskrawy skutek zależności ekonomicznej kobiety od mężczyzny. Dużo na ten temat pisała, brała udział w pracach, zmierzających do ochrony tych istot, najciężej w swym człowieczeństwie dotkniętych, przed wyzyskiem sutenerów, handlarzy żywym towarem, policji.

Na terenie organizacyj kobiecych pracowała, jako prelegentka, czynna członkini, przewodnicząca Zarządów, sekcyj odczytowych, bibliotek. Ogromna sumienność przy wypełnianiu dobrowolnie podjętych funkcyj, surowość wobec siebie i innych, duża skala wymagań — wszystko to wzbudzało szacunek i pewność, że sprawy, które Jej są powierzone, pod troskliwą i czujną znajdą się opieką, i że ani sobie ani innym zaniedbania nie daruje.

Jako publicystka, poruszała pani Halina w swoich artykułach te zagadnienia, które ją pasjonowały najbardziej, a więc znów sprawy i tematy feministyczne. Praca zarobkowa kobiet, nierówność płac, głodowe pensje, zmuszające pracownice do „dorabiania", redukcje mężatek, zagadnienia wychowawcze, kwestia awansu społecznego kobiety, dostępu do wyższych studiów, do stanowisk kierowniczych w życiu gospodarczym, społecznym, politycznym, praca feministyczna zagranicą, sytuacja kobiety w różnych krajach, zagadnienia prawne i obyczajowe,

dotyczące prostytucji, — oto tematy Jej artykułów. Mówiły o pracy, o walce, o obowiązku, dawały ścisłe, rzeczowe informacje. Lecz myliłby się ten, kto by w autorce widział tylko jednostronną, oschłą doktrynerkę. Pod surowymi pozorami społeczniczki, wymagającej karnej pracy dla dobra ogółu, pod rygoryzmem moralnym ascetki, — krył się tak rozbrajający uśmiech, taka czarująca kobiecość, takie ciepło życzliwego ludziom serca, że niepodobna było, zetknąwszy się z Nią bliżej, nie pokochać Jej, nie przywiązać się, jak do kogoś bardzo bliskiego. Szła od Niej nietylko wielka prawość charakteru, lecz i przedziwna młodość ducha, dana ludziom, wierzącym w dobro i piękno, pomimo i wbrew podnoszącej się fali podłości i zła. Posiadała rzadką odwagę cywilną, uparcie przekształcającą sprawy najtrudniejsze: od pokoleń nawarstwione formy obyczajowe.

Lecz nie miała w sobie przytym nic z kaznodziejskiej nudy — zbyt duży to był temperament. Pochodząc z rodziny o żywych tradycjach i wielkim dorobku pracy społecznej, niepodległościowej, naukowej, łączyła nieugiętość moralną z wysoką kulturą, a miłość sztuki i piękna przy nieprzeciętnych zaletach towarzyskich uchroniły Ją od jednostronności, od wyłącznego zasklepienia się w sferze zagadnień walczącej emancypantki.

Przyszła wojna. Urwał się kontakt ze światem, skończyły się wyjazdy na konferencje i zjazdy międzynarodowe, zamarło życie organizacyjne wewnątrz kraju, kontakty z oddziałami Stowarzyszenia. Niema Zjazdów ogólnopolskich, niema Klubu na Żórawiej. Pozostały domy rodzinne, gdzie spotykały się grupki bliżej, serdeczniej ze sobą związanych członkiń. Aż i te ostatnie schrony zostały zburzone, zdeptane przez niemiecką żelazną stopę.

Mało jest rodzin w Warszawie, któreby nie straciły nikogo z najbliższych w ciągu sześciu lat ostatniej wojny. Lecz są rodziny, gdzie danina krwi jest szczególnie wysoka. Zdaje mi się, że Halina oddawna czuła nad głowami najbliższych złowieszczą rękę losu, przeczuła ją wcześniej, niż zaczęły spadać ciosy.

Oblężenie Warszawy przeżyła u siebie, w dużej kamienicy, położonej w okolicy dworca. Była sama z córką, miotana niepokojem o syna, ewakuowanego razem z Bankiem Polskim, gdzie pracował, i o męża, dyrektora Archiwum Głównego, który nie wychodził prawie z Archiwum, pilnując i ratując przed pożarem i rabunkiem bezcenne dokumenty.

Po kapitulacji Warszawy zaczęła się noc okupacji. Pogarszające się warunki materialne, ciężka praca fizyczna w domu, choroby i śmierć ludzi bliskich na tle coraz bardziej wzmagającego się ucisku niemieckiego stwarzają nastrój zmęczenia i depresji. Ale hart ducha i tu przychodzi Jej z pomocą. Organizuje niekończącą się nigdy pracę domową tak, by mieć czas

na naukę języka angielskiego i na czytanie. Powiedziała mi kiedyś: „Bardzo to już dla mnie zły dzień, kiedy nie mam czasu nawet na książkę". Niezawsze może czytać. Choruje na oczy, na serce. Powinna więcej leżeć. Lecz nie rezygnuje ze spotkań z ludźmi, Jej dom jest zawsze otwarty dla tych, którzy przychodzą po radę i pomoc. Zostaje wciągnięta w pracę dla Ognisk dziecięcych, choć ma u siebie w domu ludzi bliskich, wyrzuconych ze swoich gniazd, którymi musi się opiekować, i choć coraz Jej trudniej urwać więcej czasu na pracę społeczną.

Ciężko chory na serce jest mąż, profesor Siemieński. Wyjeżdża na wieś odpocząć, oderwać się od ponurej rzeczywistości warszawskiej. Na jeden dzień wraca, 18 czerwca 1941 roku. Są to imieniny żony i córki. W mieszkaniu kolegi, do którego na chwilę wstąpił, zastaje go Gestapo. Aresztują, zabierają do więzienia. Agenci z kluczami przyjeżdżają do domu. Trafiłam na moment, kiedy goście, którzy przyszli złożyć życzenia, po rewizji osobistej siedzieli stłoczeni na kanapce w gabinecie profesora, a agent - Polak na komendę agenta - Niemca przetrząsał szuflady biurka. Pani Halina, pomimo ogromnego wzburzenia i zdenerwowania, zachowała spokój i opanowanie. Tylko wypieki na twarzy zdradzały, jakiego wysiłku woli na to zużyła.

Profesor został przewieziony do Radomia. Rodzina przez cały czas od chwili aresztowania aż do śmierci nie dostała ani jednej kartki, żadnej wiadomości. Halina została w domu. Chodziła do siedziby Gestapo, wysłuchiwała grubiańskich krzyków i wymyślań, robiła tak zwane starania. Nic nie odniosło skutku. Gdy upewniła się, że mąż jest w Radomiu, pojechała tam by nawiązać z nim kontakt, zorganizować dostarczanie obiadów przez zakonnice, przesyłkę paczek odzieżowych, lekarstw. Gdy zdawało się już, że to zostanie pomyślnie załatwione, przychodzi wiadomość że profesor został wywieziony do Oświęcimia. Nie pomogły nawet starania Niemców, którzy pracowali w Archiwum. Czynili te starania zresztą tak ospale, że kiedy w jednym pokoju w Alei Szucha pytano wezwaną do Gestapo panią Halinę, co się stało z jej mężem, bo proszą o tę wiadomość archiwiści - Niemcy, miała właśnie w ręku przed chwilą wręczoną w sąsiednim pokoju paczkę, zawierającą jego straszliwie zmaltretowane, brudne i zniszczone ubranie. Dostała je wraz z oficjalnym zawiadomieniem o śmierci.

Po tym pierwszym ciosie tym bardziej drży o najbliższych. Syn we wrześniu przedostał się do Francji. Zwolniony w kraju od służby wojskowej spowodu słabego zdrowia, tam zaciąga się do szeregów, jako żołnierz bierze udział w walkach o Francję, dostaje się do niewoli niemieckiej. Ze Stalagu wysyłają go spowrotem do Francji w ramach akcji wymiany słabych i chorych jeńców na młodych i zdrowych robotni-

ków. Pani Halina jest pełna niepokoju o stan zdrowia jedynaka, samotnego na dalekiej obczyźnie I może jeszcze bardziej niepokoi się o córkę. Po śmierci ukochanego ojca Halusia jest jeszcze bardziej zamknięta i milcząca. Czy pracuje w jakiejś organizacji Polski Podziemnej? Przeczy, dłuższą nieobecność potrafi zawsze wytłumaczyć wizytą u kogoś z rodziny. Przychodzi dzień, kiedy tej pracy dalej ukryć się nie da. Z trzyosobowej komórki jeden towarzysz zostaje zamordowany, drugi zabrany przez Gestapo — wszystko w jej oczach. Sama Halusia ocalała cudem. Natychmiast trzeba zmienić papiery, zabrać z domu matkę. Pani Siemieńska znajduje na kilka tygodni przytułek u jednej z członkiń Stowarzyszenia w Mokotowie.

Jest spokój. Nikt nie przyszedł do mieszkania na Emilli Plater, na piąte piętro, gdzie ciągle na drzwiach wisi wizytówka: Józef Siemieński, prof. U. J. Trzeba wracać. Stara matka, wuj, chora przyjaciółka potrzebują Jej opieki, pracy, troski. Jest luty 1943 roku. Była wtedy też u mnie. Widziałyśmy się poraz ostatni. W grubej żałobie której nie zdejmowała od śmierci męża, bardzo blada, o ciągle pięknym, wyrazistym profilu na tle czarnego welonu, o tragicznych oczach wyglądała jak postać z obrazu Grottgera. Panowała nad sobą; jak zawsze; ale czuło się w niej lęk i niepokój osaczonej, bezbronnej istoty ludzkiej, daremnie usiłującej oszukać nieubłagany los.

Po paru dniach dowiedziałam się o Jej aresztowaniu. Gestapo zabrało Ją w nocy, z domu. Była na Pawiaku. (Katarzyna Gryficz z „Kraty" Gojawiczyńskiej — to właśnie Ona). Z opowiadań towarzyszki więziennej wiadomo, że była mizerna i słaba, bardzo smutna. Zabierano Ją kilka razy na szpital więzienny. Była dwa razy w Alei Szucha, ale do przesłuchania nie doszło. Wywnioskowała z tego, że siedzi za jakąś błahą sprawę, że zostanie wypuszczona na wolność. W takim też nastroju otuchy wracała z siedziby Gestapo poraz trzeci. Powiedziała sąsiadowi w aucie więziennym, że i tym razem nie przesłuchano Jej. Uważała to za dobry znak, cieszyła się, że niedługo wyjdzie z więzienia. Rzeczywiście, z tej drogi już na Pawiak nie wróciła. Auto zostało zatrzymane przez żołnierzy Polski Podziemnej. W czasie strzelaniny, która się wywiązała, prawie wszyscy więźniowie uciekli. Jeden z więźniów, dla którego zorganizowano akcję, został wyniesiony na noszach. Halina do więzienia nie wróciła. Ale nie wróciła też do domu, nie dała o sobie znać. Kiedy zaczęto poszukiwania, okazało się, że nie ma Jej ani na Pawiaku, ani w Alei Szucha, ani w żadnym szpitalu dokąd przewieziono kilka ofiar strzelaniny. Wkońcu brat, Witold Zawadzki, trafił do kostnicy na ul Oczki. Tam dowiedział się, że została pochowana we wspólnym grobie na Bródnie, jako NN, nie-

znana kobieta, znaleziona na ulicy Długiej, po akcji odbicia więźniów. Nie miała przy sobie żadnych dokumentów, nie pozostało po niej żadnych rzeczy, oprócz starego swetra. Był zbyt niepozorny i nikt się na niego nie połasił.

Pan Zawadzki w nielegalnej oczywiście asyście władz sądowych pojechał na cmentarz. Zabrana z domu fotografia dostarczyła niezbitego dowodu, że jedna z czterech pochowanych we wspólnym grobie osób — to Halina Siemieńska. Nie była zmieniona, choć był to ósmy dzień po śmierci. Dostała jedną kulę — w serce. Przywieziono z domu bieliznę, pończochy, suknię. Brat sam ubrał to umęczone ciało, odwiózł trumnę do małego kościołka w pobliżu Powązek Wojskowych. Tam odbyło się nabożeństwo, na którym obecni byli tylko najbliżsi. Nie wszyscy. Halusi nie wolno było przyjść, ryzyko było zbyt wielkie. Została pochowana na Powązkach Wojskowych, w grobie rodzinnym.

Tamże znalazła wieczny spoczynek Halusia, pochowana początkowo pod nazwiskiem Anny Rowińskiej. Ostatnie kilka lat Halusia była całkowicie oddana pracy konspiracyjnej. Bez domu, bez imienia i nazwiska, które ciągle zmieniała, oddała sprawie wolności i walki swoją czystą młodość i swoje życie. Zginęła na początku powstania.

Tragiczna śmierć Haliny, która — kto wie — czy nie od polskiej zginęła kuli, w chwili, kiedy wolność była tak bliska, wstrząsnęła sercami wszystkich, kto ją znał i kochał. Pamiętam bezładną, pełną przerażenia relację o Jej śmierci, z ust człowieka zwykle bardzo małomównego i opanowanego, który znał Halinę tylko ze słyszenia.

Mówi się często o spustoszeniach moralnych, poczynionych przez wojnę. Lecz wojna także leczyła rozdarcia rodzinne, mocno wiązała ludzi jednej krwi, towarzyszy ideowych. Była wielką próbą charakterów. Z tej próby Halina wyszła zwycięsko. Była mniej tą wiecznie zajętą społeczniczką, stała się bardziej kobieca i miękka. Jej szlachetność i dobroć, Jej gotowość służenia bliźnim sprawiały, że można było na Nią zawsze liczyć w potrzebie, gdy chodziło o ukrycie niebezpiecznego rękopisu, przenocowanie kogoś bezdomnego, albo gdy się poprostu chciało odetchnąć atmosferą prawości i czystości moralnej, która z Niej emanowała.

Halina nie uznawała dla siebie praktyk religijnych, bardzo rzadko bywała w kościele, ale w trudzie dnia codziennego jakże bliska była duchowi Ewangelii. Nie zapomnę, jak, opowiadając o mszy żałobnej za duszę męża, przerywanej odgłosami strzałów z placu ćwiczeń wojskowych, mówiła, że nie odczuwała wobec Niemców ani nienawiści, ani chęci zemsty. Nienawidziła krzywdy, wyzysku, podłości, chamstwa: nie potrafiła nienawidzić człowieka. Po pierwszym wielkim zbom-

bardowaniu Kolonii przez lotnictwo alianckie, kiedy zminowana, podbita, upokorzona, bezsilna Warszawa szalała z radości, Halina ze smutkiem mówiła o ździczeniu jakie przyniosła wojna.

Długa jest lista strat, zadanych Stowarzyszeniu przez wojnę i okupację, lecz dwa na niej nazwiska: Haliny Siemieńskiej i Emilii Grocholskiej oznczają te, które były sercem i sumieniem naszych zgromadzeń, które były tak nam bliskie i drogie, jak ktoś z rodziny. Czas nie stępił bólu, nie zgasił uczucia żałoby.

E. D.

WANDA JOANNA BAŁTUTIS

Przewodnicząca Oddziału Śląskiego.

„Trzeba było znów Polskę
nazwać po imieniu.
Życiu oddać swe życie,
A wieczny sen — snom".

Wanda Joanna Bałtutis urodziła się w r. 1900, we wsi Szamrajówka, pow. Białocerkiewskiego na Ukrainie. Szkoły średnie ukończyła z odznaczeniem w Kijowie.

Po powrocie do Polski w r. 1920, Wanda Bałtutis myśli o dalszym kształceniu się. Po roku pracy w kraju wyjeżdża do Grenoble na kurs języka francuskiego, po czym przenosi się do Paryża i kończy wydział ekonomiczny Ecole des sciences politiques w 1927 r.

Po nostryfikacji dyplomu, wykłada w szkołach zawodowych, narazie w Wilnie, następnie w Krakowie. Jej gruntowna wiedza i zdolności pedagogiczne zwracają uwagę i w 1935 r. obejmuje stanowisko wizytatorki szkół zawodowych na Śląsku, na którym pozostaje do wojny.

Poza pracą fachową Wanda Bałtutis bierze czynny udział w działalności szeregu organizacji społecznych, wysuwając się wszędzie na stanowisko kierownicze. Szczególnie bliskie więzy łączą Wandę Bałtutis z naszym Stowarzyszeniem. Jest jedną z najczynniejszych członkiń oddziału śląskiego i przez szereg lat jego przewodniczącą. Bierze czynny udział w organizacji Zjazdu Federacji Międzynarodowej w Krakowie w 1936 roku, w charakterze przewodniczącej krakowskiego komitetu organizacyjnego, wielokrotnie reprezentuje Stowarzyszenie polskie na Zjazdach Federacji Międzynarodowej w Paryżu, Londynie i Sztokholmie.

Nadeszły lata wojny i okupacji. Pomimo osobistych ciężkich warunków materialnych Wanda Bałtutis nie porzuca swej działalności w szkolnictwie zawodowym, oraz bierze czynny udział w pracach organizacji podziemnych. Aresztowana w marcu 1944 r, przez Gestapo zostaje uwięziona na Pawiaku. Katowana nieludzko na śledztwach — nie wydaje nikogo. Po bohatersku znosi wszystkie cierpienia, chociaż przynoszą ją czasem do celi na noszach nieprzytomną.

Dnia 29 marca tegoż roku zostaje wywołana z celi. Zdając sobie dokładnie sprawę z tego co ją oczekuje, żegna się z towarzyszkami z całym spokojem i odwagą. Została rozstrzelana z grupą kobiet z Pawiaka — miejsce egzekucji nieznane.

Wanda Bałtutis była typowym żołnierzem Polski podziemnej — po bohatersku, bez wielkich słów i głośnej deklamacji, z niesłychaną gotowością stanęła do walki w obronie wolności i niepodległości, wiedząc iż grozi jej śmierć może okrutna.

Tak się też stało.

Pro patria semper.

S. A.

ŁUCJA CHAREWICZOWA

Doc. Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Życie i działalność naukowo - społeczna ś. p. Łucji ze Strzeleckich Charewiczowej z wiązane były ściśle ze Lwowem i z jego okolicą. Tam ukończyła gimnazjum w zakładzie Z. Strzałkowskiej, tam też skończyła Uniwersytet, robiąc zeń tylko jednoroczny wypad do Krakowa. We Lwowie pracowała też przez szereg lat jako asystentka przy katedrze historii średniowiecznej i nauk pomocniczych, następnie jako wykładowca i docent Uniwersytetu (po habilitacji), oraz kustosz Muzeum im. Jana III. Z miastem tym związana jest też głównie jej twórczość naukowa.

Łucja Charewiczowa zapoczątkowała swe prace nad dziejami Lwowa ogłoszeniem drobnej części swojej rozprawy doktorskiej, która następnie po uzupełnieniu wydrukowana została p. t. „Handel średniowiecznego Lwowa". Potym zwróciła uwagę na „Ograniczenia nacyj schizmatyckich i żydów we Lwowie w 15 i 16 w.", a następnie opracowała zarys dziejów cechów rzemieślniczych storopolskiego Lwowa, a także przedstawiła destrukcyjny wpływ epidemii morowych na ciągłość oraz rozwój życia gospodarczego i kulturalnego miasta. Zainteresował ją również „Lwów na przełomie 17 i 18 w." oraz moment podźwigu Lwowa w łączności z działalnością Komisji Porządkowej. W pracy „Czarna kamienica i jej mieszkańcy" skreśliła dzieje tego cennego zabytku w ścisłej łączności z losami rodów jej kolejnych właścicieli. Zajmuje ją również rola kobiety lwowskiej w rodzinie, handlu, rzemiośle, fundatorstwie i kulturze Lwowa. W artykułach rozsianych po czasopismach naukowych porusza tematykę bardzo różnorodną: obrończe zasługi lwowskiego plebsu, piękno rynku, inicjatywę gospodarczą miasta, układ spraw na przełomie ostatniego fin de siecle'u, przeżycia miasta z przedwojennej doby i t. d.

Każdy kto zna i pozna te prace, wie że zarówno wśród historyków miast, i to nie jedynie polskich — i badaczy przeszłości kulturalno - społecznej twórczość Jej wysuwa się uderzająco ponad poziom pod względem ilości, jakości i konsekwencji w poruszaniu zagadnień. Wszystkie prace świadczą o wybitnie syntetycznym umyśle, którym trafnie dobierała

momenty przeszłości, ujmowała natychmiast ich istotę i przestawiała w proporcji należytej dla ich znaczenia specjalnego i ogólnego. Znamienne są początkowe rozdziały tych studiów, nieraz nawet pierwsze zdania, wprowadzające odrazu in medias res. Nie potrzebuje się czytelnik przebijać przez długie, a konwencjonalne nieraz wywody, aby się dowiedzieć, o czym książka będzie mówić i co mu może dać. Po przeczytaniu będzie wybierał rzeczy dla siebie potrzebne lub ponętne, jak w tych średniowiecznych kramach kupieckich, tak żywo przez autorkę opisywanych, jak w wielkich magazynach, mogących dostarczyć wszystkiego nowoczesnemu człowiekowi.

Ale zebranie bez liku szczegółów i nieraz drobiazgów, wydobycie ich ze zwałów prawdziwie zapylonych i nietykalnych archiwaliów, przywrócenie barwy sprawom przygasłym, ułożenie ich nie tylko w porządku, ale i w postaci artystycznej mozaiki, zamkniętej sklepieniem odpowiednich wniosków — to wynik wielkiego umiejętnego, a świadomego swych dróg, środków i celów badawczego wysiłku. Ten ostatni jest wprost imponujący, gdy się zważy, że prace lwowskie Charewiczowej są prawie wyłącznie oparte na materiale rękopiśmiennym 15 — 18 w., wielojęzycznym i wielopostaciowym pod względem pisma. Mimo tytułów pozornie regionalnych, są to wszystko rzeczy o znaczeniu ogólnym, rozszerzającym wydatnie zakres wiedzy o przeszłości miast i mieszczaństwa w całej Rzeczypospolitej. Jedne — jak prace z historii handlu i rzemiosła — należą do najwybitniejszych w tym rodzaju, inne, niezależnie od swej jednostkowej pożytecznej treści, są nadto wzorami ujęcia i metody, jaką można zgłębić analogiczne zagadnienia gdzieindziej. Takie znaczenie dla badaczy regionalnych zwłaszcza powinny mieć jej „Dzieje miasta Złoczowa" (Złoczów 1935), przez które przebiła się zwycięsko mimo trudności w nierównym i fragmentarycznie zachowanym materiale źródłowym. Bacznie śledziła też prace poświęcone historii miast wogóle i ich wkładowi w dorobek społeczny. Jej referaty o miastach średniowiecznej Francji, przeglądy literatury do dziejów miast polskich, postulaty badawczo - programowe w tej dziedzinie, zgłaszane na zjazdach historycznych i recenzje w Kwartalniku Historycznym oraz życiorysy w Polskim Słowniku Biograficznym w sumie dochodzącej do kilkudziesięciu pozycyj bibliograficznych, są poważnym uzupełnieniem Jej twórczości i Jej wkładu do postępów nauki polskiej.

Znamienna w tym względzie jest Jej recenzja „Urbanistyki" T. Tołwińskiego, dzieła, przed którego przestudiowaniem i rozważeniem cofnąłby się historyk dawniejszego typu. Dla Charewiczowej bowiem badanie przeszłości nie jest oderwaniem się od teraźniejszości. Przeciwnie — wyraźnie łączy się z jej poznawaniem, z umiejętnością dostrzegania zjawisk ważnych i cech trwałych wśród tego, co było i tego, co w na-

szych oczach przemija. Umiała temu dać wyraz zwłaszcza w studiach poświęconych przeszłości kobiet i ich współczesnej roli i wysiłkowi. Zwłaszcza subtelnie wycieniowana własnym ujęciem „Najnowsza literatura historyczna o królowej Jadwidze" (Przegląd Powszechny, 1933), a obok tego pod pseudonimem C. Mikułowskiej wydany „Ukraiński ruch kobiecy" świadczą o rozległości Jej zainteresowań, bystrości obserwacji, umiejętności wypowiedzenia i sądu. Zwięzłą całość spraw życia kobiecego czasów minionych i środowisk różnorodnych ujmuje książeczka wydana jako pomocnicza lektura szkolna p. t. „Kobieta w dawnej Polsce" (1938).

Niezwykłe uzdolnienie i temperament publicystyczny i oratorski przykuwały odrazu uwagę czytelnika i słuchacza, pozwalając iść za Jej wywodami i głosem z niesłabnącym napięciem. Pisała bowiem i przemawiała nie tylko konstrukcją silną, a lekką, nie tylko urozmaiconym doborem słów i kunsztowną budową zdania, ale i żarem uczucia i przekonania. Miłością najszczerszą dla Lwiego grodu, dla przeszłych pokoleń, ich pracy i trosk powszednich, ich porywów i udręk codziennych i szacunkiem głębokim dla tego, co pozostawili, przepojone są Jej słowa. Niezapomnianie wraża się w pamięć skreślona przez Nią charakterystyka opornego wobec zaborcy rzemiosła lwowskiego po r. 1773, rozrzewniają sylwetki ludzi, których długie szeregi snują się po kartach „Historiografii i miłośnictwa Lwowa", dźwięczy w uszach tych, którzy słyszeli Jej przemówienie po śmierci prof. Ptaśnika, wierne i wdzięczne uczniowskie przywiązanie

To też słowa, którymi czciła przeszłość, będą najtrwalszym pomnikiem dla Niej samej, której nie zostało dane ledz na którymś z ukochanych a opisywanych przez Nią cmentarzy lwowskich, której garstkę popiołów rozwiał grudniowy wiatr pod Oświęcimiem.

Drugą stroną działalności Łucji Charewiczowej była praca społeczna. W tej dziedzinie indukcyjnie uogólniającym umysłem wiązała swe piękne teorie naukowe o roli i stanowisku kobiety polskiej w przeszłości z jej obowiązkami współczesnymi oraz możliwościami na bliższą i dalszą przyszłość. Zgłaszając swój akces do ideowo - społecznych organizacji kobiecych we Lwowie, stawała się bardzo szybko jednym z ich zapalających i zapładniających mózgów. Drobna i maleńka przeistaczała się w olbrzymkę, gdy donośnym głosem wykładała swe programy, wysuwała postulaty lub atakowała niedociągnięcia. Ostrzem wysubtelnionego badaniami naukowymi umysłu przecinała węzły i pogmatwania ruchu kobiecego, bardzo często wskazując jedyne i słuszne wyjście.

Gdy tragizm ostatniej wojny wyrzucił Ją na początku okupacji niemieckiej z umiłowanego Lwowa najpierw na teren Krakowa, a następnie Warszawy, przywiozła ze sobą ten sam

niepohamowany temperament, zapał do pracy i działania społecznego. W małym, bo ograniczonym prześladowaniami okupanta środowisku kobiecym była jednym z najbardziej ruchliwych kółek w klubie „Lelewelek" (historyczki, zbierające się pod tym zawołaniem w Warszawie), w gronie wykładowców na tajnym Uniwersytecie Warszawskim, na kompletach licealnych, w Bibliotece Zamoyskich oraz na różnych zebraniach społecznych i ideowych. Wyrwana aresztowaniem dnia 14 lipca 1942 r. z toku tych wszystkich prac, dzielnie zniosła kilkomiesięczny pobyt na Pawiaku. Zmarła w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w grudniu 1943 roku.

J. K., J. L.

Dr. JADWIGA KRASICKA.

Jadwiga Krasicka urodziła się dn. 10.9.1900 r. w Warszawie. Pochodziła z kresowej rodziny ziemiańskiej, posiadającej dawne i dobre tradycje kulturalne. Zwyczajem większości kobiet z tego środowiska kształciła się w domu, podkreślić należy jednak, że otrzymała wykształcenie staranne w zakresie szkoły średniej, z położeniem nacisku na przedmioty humanistyczne w ogóle, a naukę języków obcych w szczególności. Umożliwiło Jej to w przyszłości złożenie egzaminu dojrzałości i rozpoczęcie normalnych studiów uniwersyteckich. Częste podróże zagranicę pogłębiły Jej zainteresowania umysłowe i artystyczne, budziły zapał do nauki.

Pierwsza wojna światowa i rewolucja rosyjska 1917 r. zmieniły gruntownie warunki materialne, w jakich dotąd znajdowała się rodzina Jadwigi Krasickiej, postawiły ją wobec konieczności nietylko podjęcia natychmiastowej pracy zarobkowej ale i zadecydowania o charakterze swej przyszłości.

Bardzo zdolna, ambitna i pracowita, pozbawiona na szczęście w swej psychice elementów cierpiętnictwa, postanawia uczyć się, własnym wysiłkiem zdobyć potrzebne kwalifikacje, by stanąć w szeregach inteligencji pracującej i podjąć trud wspólny budowania polskiej rzeczywistości powojennej już w ramach własnego państwa. Wraz z matką wyjeżdża młoda, pełna zapału Jadwiga Krasicka do Krakowa, wstępuje w r. 1921 na Uniwersytet Jagielloński w charakterze słuchaczki nadzwyczajnej, przygotowując się jednocześnie do egzaminu dojrzałości. W r. 1924 kończy wydział filozoficzny, w r. 1926 doktoryzuje się z zakresu historii nowożytnej u prof. Konopczyńskiego, przedstawiając pracę „Kraków i ziemia krakowska w Konfederacji Barskiej", drukowaną nakłedem Tow. Miłośników Krakowa.

W czasie kilkuletniego pobytu w Krakowie kończy dwuletnią Szkołę Nauk Politycznych, uzupełniając w ten sposób swe studia historyczne.

W roku 1925 przyjeżdża J. Krasicka do Łodzi i obejmuje posadę nauczycielki historii w prywatnych gimnazjach J. Bryssewicz i H. Miklaszewskiej, po kilku latach pracy zostaje dyrektorką gimnazjum H. Miklaszewskiej, kierując tą uczelnią do wybuchu wojny i aż do chwili zamknięcia łódzkich szkół średnich przez władze okupacyjne w styczniu 1940 roku.

Lata pobytu w Łodzi były dla Jadwigi Krasickiej okresem najpełniejszego rozwoju jej zainteresowań naukowych i dydaktycznych. Zawsze czynna, pełna energii, bierze żywy udział w organizującym się życiu kulturalnym miasta, należy do grupy założycieli Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego i jest członkiem zarządu od r. 1927 do 1939, pełniąc początkowo funkcję sekretarza, następnie wiceprzewodniczącej, a od r. 1936 przewodniczącej Sekcji Dydaktycznej Oddziału. Przez cały okres jest czynnym członkiem komisji bibliograficznej, drukuje szereg artykułów popularno - naukowych w pismach łódzkich, w r. 1933 z ramienia Oddziału łódzkiego P.T.H. zgłasza na zjazd międzynarodowy referat p.t. „L'echange international du material didactique". Gdy w Łodzi powstała filia Wolnej Wszechnicy, tak długo przez robotnicze miasto oczekiwany ośrodek wyższych studiów, Jadwiga Krasicka pełni tam przez wiele lat funkcje asystentki prof. dr. Natalii Gąsiorowskiej, znanego specjalisty z zakresu historii gospodarczo-społecznej. Jednocześnie zbiera materiały do większej pracy naukowej.

Na szczególne podkreślenie zasługuje praca dydaktyczna Jadwigi Krasickiej; nauczyciele łódzcy pamiętają szereg ciekawych jej lekcyj przykładowych, świadczących o dobrym przygotowaniu metodycznym, dużej inicjatywie i erudycji; osiągnięcia w pracy szkolnej stawiały ją w rzędzie najlepszych sił fachowych w okręgu.

Druga wojna światowa zastaje dr. Krasicką w szkole przy codziennych żmudnych zajęciach dyrektorskich. Troska o utrzymanie powierzonej sobie placówki oświatowej w coraz trudniejszych warunkach, przy wzmagającym się z dnia na dzień terrorze okupanta, pochłania Ją całkowicie. W styczniu 1940 roku już po włączeniu Łodzi do granic Rzeszy, władze niemieckie przedłużyły bezterminowo ferie w polskich szkołach, powstałych we wrześniu 1939 r. wolą społeczeństwa polskiego, które okupant tolerował do świąt Bożego Narodzenia. Był to koniec jawnego szkolnictwa na długich i ciężkich 5 lat niewoli. Jadwiga Krasicka, nie czując się bezpieczną na gruncie łódzkim, niepokojona przez policję niemiecką, wyjeżdża w lutym tegoż roku do Warszawy, gdzie obejmuje lekcje historii na tajnych kompletach zorganizowanych przy państwowym gimnazjum im. Kr. Jadwigi. Odrazu też po przybyciu do stolicy staje do podziemnej pracy antyniemieckiej w szeregach organizacji o charakterze wojskowym. Tutaj dzięki zimnej krwi i odwadze oraz tak pożytecznej w tej pracy dobrej znajomości języków obcych, oddaje duże usługi w tajnym wywiadzie kontrhitlerowskim.

Rodzaj i charakter pracy konspiracyjnej Jadwigi Krasickiej narażają Ją na ciągłe niebezpieczeństwo dostania się w ręce Gestapo, zmuszają do zmiany miejsca zamieszkania, do ukry-

wania swego nazwiska. Mimo to trwa na posterunku, wykazując opanowanie i męstwo świadomego wagi swego zadania żołnierza.

W pamiętną zimę roku 1944, w okresie największego nasilenia represyj niemieckich w Warszawie, zostaje aresztowana i osadzona na Pawiaku, w samotnej celi na oddziale dla najniebezpieczniejszych przestępców politycznych. Poddawana ciężkiemu, długotrwałemu śledztwu, nie wyda nikogo, wykazując hart ducha, zdumiewający w tej kobiecie tak mało przez wychowanie i środowisko przygotowanej do walki i zmagań, a nastawionej stylem swego życia na spokojną egzystencję intelektualisty. Przewieziona do Ravensbrück przeżywa wszystkie udręki i upokorzenia niemieckich obozów koncentracyjnych — i najstraszniejszą ze wszystkiego — mękę poniewieranej ludzkiej godności, krzywdę i bunt słabego i bezbronnego wobec przewagi i brutalności zdegenerowanego wroga. Nie załamuje się jednak, tylko włos Jej przyprószony siwizną, a twarz nabiera wyrazu zdecydowania i dojrzałości właściwej ludziom, co dużo cierpieli...

W obozie decyduje się resztę swych sił poświęcić towarzyszkom niedoli, zgłasza się jako pielęgniarka do obozowego szpitala, tak zwanego „Rewiru" i na oddziale chorób zakaźnych pełni najcięższe posługi, opiekuje jak najtroskliwsza siostra. W rzadkich wolnych chwilach, skupia koło siebie młode więźniarki Polki, uczy je, krzepi w momentach załamania i śmiertelnej trwogi, podtrzymuje nadzieję przetrwania. Życie w takich warunkach trawi szybko siły i odporność fizyczną, to też, gdy jesienią wybuchnie w obozie epidemia szkarlatyny i róży, ofiarą jej padnie również i Jadwiga Krasicka. Wyczerpany organizm nie znalazł dostatecznych sił, by chorobę zwalczyć. Zmarła w pierwszych dniach listopada 1944 roku.

G. M.

ZOFIA GRABOWSKA - KUNTZOWA.

Była reprezentantką Lwowa. Tam się urodziła w poważnej inteligenckiej rodzinie. Gdy rodzice dla badań naukowych ojca, wyjechali na dłuższy okres czasu zagranicę, kilkoletnią Zofią zaopiekowali się bogaci bezdzietni wójostwo, biorąc ją do siebie. Rozpoczęta prywatna, staranna bardzo nauka pogłębiła się dzięki stałym wyjazdom zagranicę. Ten podwójny charakter kształcenia wpłynął niewątpliwie na przyszły jej rozwój i postawę intelektualną.

Z natury zdolna szybko wyróżniała się wśród grona koleżanek, będąc już wówczas moralnym autorytetem w klasie, na kółkach samokształceniowych i społecznych. Z tym rysem, niezwykłym u tak młodej osoby, weszła na Uniwersytet. Zapisała się najpierw na medycynę, a następnie na przyrodę, gdy się okazało, że po katastrofie wojennej, musiała stanąć do pomocy owdowiałej matce i młodszemu rodzeństwu. Przyrodę ukończyła jako jedna z wybitniejszych i obiecujących pracownic. Równocześnie dla zarobku zaczęła uczyć w prywatnym gimnazjum żeńskim im. J. Słowackiego we Lwowie. Praca ta z początku więcej zarobkowa niż umiłowana (tęskniła zrazu do czystej nauki), tak ją po roku rozentuzjazmowała, że już nie chwilowo, ale na długo została jej wierną, traktując naukę czystą jako swą drugą pasję życiową.

W parę lat po rozpoczęciu nauki w szkole stała się jej duszą. Ta maleńka, dobra i żywa jak iskra istota zdobyła najwyższy autorytet moralny i naukowy wśród młodzieży i kolegów szkolnych, którzy skłonili Ją niebawem do tego, że stanęła samodzielnie na czele Gimnazjum jako dyrektorka i przełożona. Gdy instytucja ta przeszła później na własność Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z wyższym wykształceniem. Zofja Grabowska-Kuntzowa zetknęła się bezpośrednio z naszym Stowarzyszeniem i dała się poznać szerszemu gronu kobiet w Polsce. Patrząc na Jej pracę, miało się wrażenie, że jest stworzona na to stanowisko kierownika gimnazjum, że może i powinna nadawać kierunek myślom i czynom innych. Cechy Jej umysłu i charakteru dezygnowały Ją do tej albo takiej właśnie pracy. Sama była indywidualnością zupełnie skrystalizowaną, ulepioną jakby z jednej bryły, umysł miała jasny, logiczny, charakter mocny i silną wolę. Wiedziała czego chce i do czego dąży. Te przy-

mioty zawsze bardzo cenne, nabierają szczególnej wartości w pracy pedagogów, którzy swym autorytetem muszą oddziaływać na młode otoczenie. Autorytet ten Zofia Kuntzowa miała: opromieniał on życie szkolne, ulegała mu młodzież. Gimnazium, kierowane Jej umiejętną ręką, stało się placówką rzetelnej pracy naukowo - wychowawczej.

W 1934 r. mąż Jej, ś. p. Roman Kuntze, powołany został na katedrę przyrody Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie i Zofia musiała rozstać się ze swą umiłowaną szkołą i ze Lwowem. Bolała nad tym bardzo. W Warszawie weszła do Zarządu Głównego Stowarzyszenia, a zawodowo objęła w Polskim Radio odpowiedzialną komórkę naukowych i kulturalnych odczytów dla starszych i młodzieży. I na tym stanowisku sprostała zadaniu i dorzuciła swój rzetelny wkład. Któż z nas nie pamięta odczytów o nowym ujęciu dzieł Platona lub o Bergsonie, czy też o uchwałach międzynarodowych zjazdów logistów, fenomenologów czy też przyrodników. Kto nie podziwiał pięknych pogadanek o regionaliźmie czy sztuce XX wieku. Równocześnie w domu prywatnie, w godzinach pozabiurowych pomaga mężowi w pracy naukowej przyrodniczej lub skupia w swym miłym choć lilipucim mieszkaniu uczonych przyrodników lub dawnych i nowych przyjaciół.

Wojna 1939 r. zaskoczyła Ją w Warszawie. W czasie oblężenia wrześniowego jedna jedyna z pracowników i kierowników akcji trwała na posterunku w Radio, montując do ostatniej chwili komunikaty i apele bohaterskiego Prezydenta Miasta.

Czasy okupacji przeżyła tak jak dotychczas w pełnym poczuciu odpowiedzialności i z największą ofiarnością w pracy ideowej i konspiracyjnej. Dom Jej po powrocie męża ze Lwowa, dokąd skierował go apel wojenny, stał się ogniskiem pracy kospiracyjnej, komplety zarówno uniwersyteckie jak i średnie odbywały się u Niej. Poza tym wykazała niesłychaną uczynność i ofiarność, które to zalety wzrosły w tym ponurym okresie do szczytu: ukrywała tych, co tego potrzebowali, przebierała ich, żywiła, przechowywała broń i rękopisy, łożyła pieniądze, dożywiała biedne uczennice kosztem rzecz prosta swych własnych racji.

Pierwsze dni powstania przeżyła ciężko. Oczyma duszy widziała katastrofę. Osobiście była na nią przygotowaną, biegła do Staufer-Kaserne, by pomóc uwięzionemu tam mężowi i jego kolegom, a gdy on po tygodniu został wypuszczony, biegła dalej codziennie, by podać obiad przygodnym, a głodnym znajomym. I w taki upalny dzień sierpniowy, podwójnie upalny spowodu niezwykłej pogody i potwornego ognia buchającego ze wszystkich prawie domów na Mokotowie, padła przestrzelona w brzuch, trzymając w jednej ręce „białą chorągiewkę", w drugiej koszyczek z obiadem — niedoniesionym tym razem...

Zaniesiona w stanie beznadziejnym do szpitala SS Niepokalanek o parę kroków od własnego mieszkania, przerywanym od cierpienia głosem, wydawała ostatnie polecenia i prośby. „Proszę pożegnać wszystkich — szeptała spokojnie — odchodzę, ale wszystko będzie dobrze".

Tak żyła i umarła Zofia Grabowska - Kuntzowa. Umierała, gdy stołeczne nasze miasto paląc się tragicznie, oddychało równocześnie szarą mgłę nieprzelewnych łez.

J. L.

ZOFIA RADWAŃSKA

Kiedy pierwszy raz odwiedziłam w r. 1930 klub Oddziału Krakowskiego Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem, przyjęła mnie tam nadzwyczaj miła i uprzejma osoba, rozmawiając ze mną w sposób bardzo bezpośredni i jakby trochę nieśmiały. Zauważyłam wtedy, że ta skromna, i nie narzucająca się niczyjej uwadze pani stanowi ośrodek pracy nieznanego mi jeszcze Oddziału, gdyż wiele obecnych osób zwracało się do niej z zapytaniami o informacje i decyzje. To pierwsze korzystne wrażenie i nić sympatii przekształciły się później w serdeczny stosunek przyjaźni i współpracy z Zofią Radwańską.

Od założenia Oddziału Krakowskiego Pol. Stow. Kobiet z W. W. była ona kolejno skarbniczką, przewodniczącą zarządu, członkiem komitetu kongresowego itd., zawsze zaś była czymś znacznie więcej. Była ośrodkiem pracy, pociągającym swym dynamizmem jednostki słabsze i mniej zdecydowane, była czynnikiem twórczym, promieniującym energią, którą zarażała „ospałe i gnuśne", a ze względu na swój wysoki poziom moralny, była tej zbiorowej psychiki sumieniem. Zofię Radwańską oceniał każdy, kto się z nią zetknął, była to bowiem natura kryształowej przejrzystości. Ale nie każdy zdawał sobie sprawę z potęgi jej duchowej i niespożytej energii, tkwiącej w tej delikatnej i kruchej fizycznie powłoce.

Młodość Zofii Radwańskiej przypada w okresie walki kobiet o prawa społeczne. Urodziła się bowiem 24 grudnia 1886, a uzyskała dyplom magistra farmacji we Lwowie w r. 1910. Wraz ze swymi siostrami bierze żywy udział w walce o prawa społeczne kobiet i może te tradycje młodości wpłynęły na jej sentyment do Federacji Kobiet z U. W., gdzie zgromadziły się uczestniczki wygranej walki o prawa kobiety do wyższych studiów. Po uzyskaniu dyplomu i odbyciu praktyki aptecznej we Lwowie przenosi się do Krakowa, obejmując posadę w aptece szpitala św. Łazarza jako magister w r. 1910. Apteka ta pozostanie terenem jej pracy aż do śmierci. Zofia Radwańska była znakomitym fachowcem i posiadała doskonały zmysł organizacyjny, to też kiedy w r. 1921 objęła kierownictwo apteki szpitala św. Łazarza w Krakowie, podupadłej wskutek I. wojny światowej i ciężkich pierwszych lat powojennych, unowocześniła i zreorganizowała tę placówkę tak, że wkrótce

apteka ta uchodzić zaczęła w kołach farmaceutycznych za wzorową pod względem urządzeń, jak i doboru personelu. Posiadała ona nowoczesne urządzenia, ale kierowniczka nie ustawała w pracy, planując coraz to nowe ulepszenia, aż do wybuchu II. wojny światowej.

Dynamizm psychiczny Zofii Radwańskiej ujawnił się już w pierwszych latach po I. wojnie światowej także na terenie życia zawodowego. Śp. Zmarła była przewodniczącą Związku Zawodowego Kondycjonujących Magistrów „Unitas", w którego szeregach zgromadzili się pracownicy apteczni, z wykluczeniem nawet dzierżawców aptek, nie mówiąc o ich właścicielach. Do zadań tego związku zawodowego, którym Zofia Radwańska poświęciła kilka lat osobistego życia, należało: podniesienie poziomu i wynagrodzenia pracowników, skrócenie czasu pracy, a także sprawa reformy studiów uniwersyteckich farmaceutów. W uznaniu wybitnych zasług Zofii Radwańskiej na tym polu mianowana została członkiem honorowym tej orgnizacji, a dzisiejszy poziom warunków pracy magistrów w aptekach jest w dużej mierze jej zasługą.

Z ogromu pracy Zofii Radwańskiej nie zdawali sobie sprawy z pewnością nawet najbliżsi. Mimo nadzwyczajnych zalet towarzyskich i społecznych była typem psychicznym raczej zamkniętym. Przy nadmiernej, — powiedziałabym, przesadnej — skromności osobistej, była Zofia Radwańska indywidualnością władczą i nieustępliwie bojową, twardą w wymaganiach — przede wszystkim dla siebie — przy tym bardzo obiektywną i sprawiedliwą.

Zawsze silnie lewicowa, w tonacji PPS, brała czynny udział w pracy niepodległościowej „Strzelca", następnie zaś Legionów Piłsudskiego. W czasie okupacji stała się Zofia Radwańska ośrodkiem oporu i pracy konspiracyjnej na terenie tak drażliwym i niebezpiecznym jakim był szpital św. Łazarza, obsadzony najzajadliwszymi Niemcami i Ukraińcami. Ileż pracy i pomysłowości musiała włożyć kierowniczka Apteki Szpitalnej, aby dostarczyć leków dla chorych Polaków, podczas gdy zarządzenia okupanta zastrzegały wszystkie najważniejsze środki lecznicze tylko dla Niemców. Jaki przy tym autorytet potrafiła Zofia Radwańska zachować dowodzi ten szczegół, że Niemcy dopiero po Jej śmierci oddali kierownictwo apteki szpitalnej Niemcowi, chociaż wszystkie inne oddziały szpitalne były już oddawna w rękach niemieckich.

Zofia Radwańska umarła na skutek ciężkiej grypy 18 marca 1943 r. Odeszła w pełni sił umysłowych, zubożając zawód swój i otoczenie o nieocenione wartości fachowe i ogólnoludzkie. W ramach codziennej naszej rzeczywistości stanowiła osobowość nieprzeciętną, dla środowiska krakowskiego Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z W. W. wręcz nie zastąpioną.

J. A.

DR. HELENA SIKORSKA

Jedną z najdawniejszych członkiń Stow. Kobiet z Wyższym Wykształceniem Oddziału Krakowskiego — była śp. Dr. Helena Sikorska. Kochałyśmy Ją i szanowały nie tylko za Jej wielkie zalety, ale była dla nas żywym symbolem zwycięskiej walki o prawa kobiet. Z powodu choroby i przepracowania, mały brała udział w pracach Stowarzyszenia, ale zawsze interesowała się wszystkim, co się u nas dzieje.

Poraz ostatni była u nas na wierzorze urządzonym przez Sekcję Akademiczek, na którym dzieliła się z nami swymi przeżyciami z okresu walki o dopuszczenie kobiet do studiów uniwersyteckich. Na wieczorze tym zeszły się trzy pokolenia kobiet — najstarsze z Heleną Sikorską, Heleną Witkowską, Klemensiewiczową, Bobrowską, my, które już normalnie zapisywałyśmy się na studia i żywo miałyśmy w pamięci czasy walk o prawa kobiet tych naszych dzielnych poprzedniczek i te najmłodsze, które już tymi sprawami nie interesowały się wcale i słychały tej prehistorii z żywym zajęciem.

Helena Sikorska urodziła w się 25.VI.1873 w Krakowie. Wychowywała się w czasach bardzo intensywnej polemiki o szkołę średnią dla kobiet i dopuszczenia ich do studiów uniwersyteckich. W roku 1871 otwarto I-sze seminarium nauczycielskie żeńskie w Krakowie i we Lwowie i absolwentki tychże seminariów stanowiły pierwsze studentki uniwersytetów. Do Krakowa przenikały prądy feministyczne z Królestwa, gdzie ruch ten dużo wcześniej się zaczął, skąd całe masy kobiet udawały się za granicę na studia, głównie do Szwajcarii; tam liberalni profesorowie bez przeszkód przyjmowali je na swoje wykłady, a nawet dawali asystentury, również we Francji wiele kobiet Polek studiuje.

Helena Sikorska, jak i inne zapisuje się do seminarium nauczycielskiego, jako jedynej szkoły średniej dla dziewcząt. Po ukończeniu przez jakiś czas pracuje, jako nauczycielka, ale to jej nie wystarcza. Gorące pragnienie wiedzy i miłości ludzi budzi w niej pragnienie studiowania medycyny. Żywa, pełna inicjatywy, bardzo zdolna i pracowita — styka się z ówczesnymi, liberalno — postępowymi kołami bojowników o prawa kobiety w Krakowie, jak Kazimiera Bujwidowa, której niezapomnianą zasługą jest otwarcie pierwszego gimnazjum żeńskiego w roku 1896 w Krakowie, jakoteż walka o dopuszczenie kobiet do studiów uniwersyteckich.

Walka to była zacięta — były to czasy Stanisława Tarnowskiego na Wydziale filozoficznym, a prof. Rydygiera na medycynie, którzy byli zaciętymi przeciwnikami wyższych studiów kobiecych. Ale grono liberalnych profesorów na Wydziale Medycznym, jak dziekan N. Cybulski, prof. Odo Bujwid popierali i żywy brali udział w walkach naszych pionierek. Helena Sikorska przełamuje wszystkie trudności i 2 lipca 1906 r. promuje się na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, jako pierwsza kobieta doktór medycyny. Po kilkuletnich studiach w klinikach krakowskich, praktykuje Helena Sikorska w Krakowie, bierze żywy udział w pracach Czerwonego Krzyża, w organizacji higieny szkolnej wspólnie z prof. Janiszewskim, pracuje w służbie sanitarnej Legionów Polskich, w szpitalach wojskowych podczas wojny. Ciągła myśl o pracy dla dzieci wytyczyła jej drogę — pracuje najchętniej, jako lekarz szkolny. Wiecznie młoda, pełna zapału, pierwsza z nas zgłasza się na kursa dla lekarzy szkolnych i sportowych nawet urządzanych poza Krakowem. Uczęszcza na nie pilnie i uczy się stale. Młodzież kochała ją bardzo, bo też ś. p. Helena Sikorska nie tylko zdrowiem jej się interesuje, umieszcza na koloniach, w domach wypoczynkowych, ale i życiem młodzieży, jej troskami materialnymi. W domu Pani Sikorskiej — pełno młodzieży na obiadach i kolacjach. Stara się im o stypendia, lekcje, posady. W czasach numerus clausus na medycynie dla kobiet swoimi stosunkami zawsze jakieś miejsce wykołata dla studentki, interesując się nadal losami swej pupilki.

Był to człowiek o niepospolitych zaletach charakteru i niespotykanej dobroci, wiary i ufności w ludzi, serce gorące i kochające, przekonań demokratycznych w najgłębszym znaczeniu tego słowa.

Gorąca Polka i patriotka pragnęła doczekać się wolnej ojczyzny, zobaczyć swoich najbliższych, których tyle straciła, przeżywając bardzo ciężko ich śmierć, zwłaszcza ukochanego szwagra i przyjaciela gen. Władysława Sikorskiego i jego córki Zofii. Odeszła cichutko 5.VI.1945 r., zostawiając wielką lukę w sercach tych, którzy ją znali i kochali.

F. S.

ZOFIA SZYBALSKA

Przewodnicząca Oddziału Krakowskiego, od 1932 — Oddziału Wadowickiego, ur. w 1886 w Krakowie — zginęła 16.I.1945 roku od bomby pod Krakowem, pełniąc służbę łączniczki tajnego nauczania.

Całe życie dr Zofii Szybalskiej było pasmem walk o postęp i wolność. Nikt, patrząc na Jej drobną postać, rumianą, zawsze pogodnie uśmiechniętą twarz i łagodne spojrzenie piwnych, nieco rozmarzonych oczu, nie przypuszczałby, że ma przed sobą wytrwałą, dzielną, bohaterską bojowniczkę idei wolności i ducha narodu.

Zofia Szybalska wyniosła z domu wysoką kulturę intelektualną, społeczną i religijną. Początkowo wychowanka klasztoru SS Urszulanek w Krakowie wywalczyła sobie jako 14-letnia dziewczynka przeniesienie do „skrajnie postępowego" jedynego wówczas w Polsce gimnazjum żeńskiego. Studia na Uniwersytecie Jagiellońskim zakończyła egzaminem t. zw. profesorskim i doktoratem z polonistyki. W czasie studiów zajmowały ją specjalnie zagadnienia wychowawcze i stosunek młodzieży do spraw polskich. Z tego okresu pochodzi Jej praca p. t. „Głosy społeczeństwa w kwestii wychowania i nauki z czasów Komisji Edukacyjnej" i nieco późniejsza: „Urywki z pamiętników o powstaniu z 1863 roku. Gawędy obozowe dla harcerzy polskich", opowiadania oparte na pamiętnikach młodocianych powstańców z 1863 roku.

Działalność nauczycielską rozpoczęła dr Szybalska w prywatnej szkole nowego typu Marii Ramułtowej zwalczanej wówczas silnie przez konserwatywne społeczeństwo krakowskie. Przez cały czas swej pracy pedagogicznej interesowała się żywo nowymi, światowymi prądami wychowawczymi, zwiedzała nowoczesne zakłady wychowawcze w Szwajcarii, w Niemczech, w Belgii. Międzynarodowa współpraca intelektualna i pedagogiczna znalazła w dr Szybalskiej gorącą zwolenniczkę. Była czynnym członkiem genewskiego Bureau International d'Education, Międzynarodowego Towarzystwa „Nowa Szkoła" (Ecole Nouvelle), brała czynny udział w międzynarodowych kongresach: „Wychowania Moralnego" w Krakowie, „Wychowania Nowego" w Brukseli, „Nowej Szkoły" w Locarno; należała do członkiń założycielek polskiej sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Kobiet z Wyż. Wykształceniem. Była

przewodniczącą Oddziału Krakowskiego Stowarzyszenia w początkowej organizacyjnej fazie, pełną energii i inicjatywy.

Jako nauczycielka, a później dyrektorka gimnazjum żeńskiego w Wadowicach, umiała rozbudzać w uczennicach żywe zamiłowania do wszelkiego piękna, kult bohaterstwa, miłość ojczyzny i zrozumienie idei służby obywatelskiej. W związku z zagadnieniem przygotowania kobiet do przyszłej pracy w społeczeństwie zajęła się dr Szybalska redakcją i wydaniem „Poradnika zawodowego dla dziewcząt" kończących szkołę średnią, zbiorowej pracy Oddziału Krak. Stow. Kob. z W. W. (Kraków 1930). Pod kierunkiem dr Szybalskiej pracowały krajoznawcze Koła szkolne, które zebrały cenne materiały z zakresu sztuki ludowej, budownictwa, obrzędów, pieśni, przemysłu ludowego itp.

Oczywiście, że osoba tak żywotna, o głębokim nurcie życia uczuciowego nie mogła trzymać się zdala od polskich spraw politycznych i wojennych zarówno w roku 1914, jak w ostatniej wojnie światowej brała czynny udział w walce o niepodległość.

W roku 1914 była dr Szybalska związana z organizacją „Strzelca", prowadziła zbiórki na Skarb Wojska Polskiego — po tym w czasie wojny, gdy Strzelcy, a właściwie Legiony, wystąpiły do otwartej walki z caratem zgłosiła się do służby i pracowała w wywiadzie oraz w S. P. i O. (Sekcja Propagandy i Oświaty). Brała czynny udział w pracach Ligi Kobiet, która miała za zadanie nieść pomoc Legionistom, więc organizowanie bibliotek polowych i świetlic, opieka nad rodzinami Legionistów, nad rannymi i chorymi itp.

Jeszcze w czasie wojny, gdy tylko carskie wojska ustąpiły z części b. Królestwa, założyła dr Szybalska szkołę średnią w Jędrzejowie w niesłychanie trudnych warunkach. Skutkiem wrogiego nastawienia miejscowego kleru do ludzi związanych z ruchem legionowym, musiała ustąpić z Jędrzejowa. Została referentką oświatową, nauczycielką literatury polskiej w szkole oficerskiej. Gdy uregulowano sprawę kształcenia w specjalnych szkołach wojskowych, wróciła dr Szybalska do służby „cywilnej" w państwowym Gimnazjum w Krakowie. Sprawa budującej się wówczas nowej szkoły polskiej była przedmiotem głębokiego zainteresowania dr Szybalskiej. Jeszcze w czasie wojny opracowywała projekty reformy kształcenia nauczycieli szkół powszechnych dostosowane do wymagań polskiej szkoły. Wszystkie wakacje poświęcała bezinteresownej pracy oświatowej na różnych kursach dokształcających dla nauczycieli szkół powszechnych, a ferie świąteczne spędzała najczęściej na wycieczkach krajoznawczych z młodzieżą szkolną. Ostatnie lata przed drugą wojną światową pełniła obowiązki dyrektorki w Gimnazjum żeńskim w Wadowicach i tam ją w 1939 roku zaskoczyła wojna.

Początkowo zaczęła organizować tajne nauczanie w Wadowicach, jednak po przyłączeniu Wadowic do Rzeszy musiała opuścić miasto — przyjęła posadę w Raciborowicach w Hrubieszowskim. Oficjalnie prowadziła szkółkę dla dzieci wiejskich, nieoficjalnie kierowała kompletem tajnego nauczania. Niespokojne to były strony — w oczekiwaniu napadu Ukraińców trzeba było zlikwidować pracę i pod pozorem chorobowego urlopu wyjechać, gdyż inaczej Niemcy nie chcieli stamtąd Polaków wypuszczać.

W jesieni 1942 roku wróciła dr Szybalska do Krakowa i od tej chwili rozpoczyna się Jej nieprzerwana do końca życia praca konspiracyjna. Organizowano wówczas ta ne nuczanie na całym terenie „dystryktu krakowskiego". Dr Szybalska objęła fukcję łączniczki między Krakowem a wsią i Krakowem a Warszawą i to zarówno w sprawach tajnego nauczania jak i oporu społecznego. Przewoziła małe biblioteczki (do 20 książek) dla nowo powstających kół samokształceniowych dla dorosłych, przewoziła instrukcje tajne, wytyczne dla kierowników tajnego nauczania i ruchu oporu, fundusze, publikacje nielegalne pism propagandowych, często w niemieckim języku antywojennej i antyhitlerowskiej propagandy wśród Niemców: Der Soldat, Der Durchbruch. Po mieście roznosiła okólniki, prasę tajną, listy. Były to wszystko rzeczy ciężkie gatunkowo, niebezpieczne gdyby się dostały w niepowołane ręce. Przewoziła je kolejami, autobusami, końmu, roznosiła w plecaku i przechowywała u siebie w domu w najrozmaitszy sposób, więc np. w budziku, z którego wyjęto pewne części, w których miesce wsuwano kartki z instrukcjami, w otwieranym taburecie drewnianym na szczotki do czyszczenia bucików o podwójnych dnach. Prócz tego przechowywała u siebie archiwum: 29 teczek tajnego nauczania wszystkich powiatów wojew. krakowskiego i rzeszowskiego. Wyjeżdżała często w bardzo zagrożone tereny, a wedle relacji współpracowników każde takie niebezpieczne zlecenie przyjmowała z uśmiechem, kiwała głową — mówiła „dobrze" i spełniała najdokładniej. Prócz pracy łączniczki spełniała też czynności pomocy kancelaryjnej, podejmowała pisma z maszyn, robiła korektę okólników; nocami tłumaczyła z języka niemieckiego na polski protokóły z G. G., spisy kradzieży dzieł sztuki polskiej, dokonywane przez niemieckich profesorów z Frankiem na czele. (Tłumaczenie to zostało w komunikacie Wywiadu Walki Cywilnej). Nie zadawalała się dr Szybalska spełnianiem najdokładniejszym nałożonych na nią obowiązków. Wnosiła własną twórczą myśl w swą pracę. Żądała od prasy konspiracyjnej nie tylko informacyj, lecz wpływu wychowawczego. Chciała, by młodzież wiejska dowiadywała się z niej o współczesnych sprawach polskich i o przyszłości demokratycznej Polski. Sporządziła wy-

pisy, które miały służyć prasie podziemnej do instruowania o programie społecznym przyszłej Polski. Przygotowała skrót do nauki historii w tajnym nauczaniu. „Niezwykle dzielna; pilna, solidna i odważna" — określił śp. Zofię Szybalską jeden z Jej zwierzchników — a inny mówił o Jej „obłędnym poczuciu obowiązku", które stało się przyczyną Jej śmierci. Na 3 tygodnie przed wkroczeniem armii sowieckiej do Krakowa otrzymała dr Szybalska polecenie przewiezienia większej sumy pieniędzy dla Bochni ,Miechowa i Myślenic. Do Miechowa i Bochni dotarła w pierwszych dwu tygodniach — do Myślenic zdążyła się wybrać dopiero w trzecim tygodniu, gdy już wojska sowieckie podchodziły pod Kraków. Wiedziała dobrze o grożącym przez to niebezpieczeństwie drogi. Zlecenie było wydane przed 3-ma tygodniami, w zupełnie innej sytuacji militarnej — miała prawo nie pójść — a jednak poszła. Nie dotarła do Myślenic, ale pieniądze wręczyła komuś spotkanemu w drodze, tak, że doszły do miejsca swego przeznaczenia; ale ona sama, wracając pieszo do Krakowa, zginęła tuż pod miastem od bomby — nie wiadomo niemieckiej, czy sowieckiej.

Trudno zrozumieć skąd osoba bliska sześćdziesiątki, chora na serce, czerpała siły potrzebne do spełniania w ciągu ciężkich lat wojny tak uciążliwej, wyczerpującej pracy. Źródłem owej niespożytej energii mogło być tylko głębokie, nade wszystko mocniejsze umiłowanie wolności Polski. Całe Jej życie aż do tragicznej śmierci włącznie było służbą dla idei: Wolności, Niepodległości, Postępu.

J. B.

ALFABETYCZNY SPIS CZŁONKIŃ

Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem zmarłych w latach 1939 — 1945 [1]).

1. **D'Abancourt** de Franqueville Helena. Ur. 1879 roku w Wiedniu. Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Bibliotekarka Polskiej Akademii Umiejętności. Literatka, poetka. Liczne artykuły z dziedziny literatury, sztuki i bibliofilstwa oraz poezji. Członkini Oddziału Krakowskiego. Zmarła w Krakowie 1942 r.

2.* **Bałtutis** Wanda. Ur. 1900 r. na Ukrainie. Nauczycielka i wizytatorka szkół zawodowych na Śląsku. Przewodnicząca Oddziału w Katowicach. Działaczka Polski Podziemnej, aresztowana w zimie 1944 r., rozstrzelana na Pawiaku.

3. **Białokurowa** Anna. Polonistka, nauczycielka szkół warszawskich. Aresztowana przez Gestapo w 1942 r., osadzona na Pawiaku, torturowana, popełniła samobójstwo w szpitalu więziennym w czerwcu 1942 r., nie wydawszy nikogo z towarzyszy organizacyjnych.

4. **Bincerówna** Karolina. Członkini Oddziału Krakowskiego. Ur. 1891 r. Studia filozoficzne na Uniw. Jagiellońskim w Krakowie. Nauczycielka gimnazjalna. Zamordowana przez Niemców w 1944 r.

5.* **Charewiczowa** Łucja, dr fil. Ur. 1897 r. we Lwowie. Docentka historii średniowiecznej Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W czasie okupacji bibliotekarka Biblioteki ord. Zamoyskich w Warszawie. Aresztowana, wywieziona do Oświęcimia, zmarła tam w 1943 r.

6. **Chorowiczowa** Anna, dr fil. Polonistka. Współredaktorka Encyklopedii dla młodzieży „Świat i Życie". Autorka cennej rozprawy o Konfederatach Barskich Mickiewicza. Zginęła w więzieniu na Pawiaku w 1943 r.

7. **Chowaniec** Wanda, dr med., Członkini i przewodnicząca (1936 — 1937) Oddziału Krakowskiego. Ur. 1884 r. Studia medyczne we Lwowie 1912. Od r. 1914 pracowała w szpitalach epidemicznych w Warszawie i Krakowie. Podczas wojny w Higienie Szkolnej we Lwowie. Zmarła w Krakowie w 1943 r.

8. **Dębczyńska - Różycka** Sabina, dr med. Przewodnicząca Oddziału Poznańskiego. Zamordowana przez Niemców w Warszawie w 1943 r.

---

[1]) Nazwiska, oznaczone gwiazdką posiadają oddzielne wzmianki w pierwszej części niniejszego zeszytu.

9. **Glasnerowa** Zofia. Literatka. Członkini Oddziału Krakowskiego. Zamordowana przy likwidacji ghetta krakowskiego w 1942 r.

10. **Glasnerówna** Regina. Absolwentka medycyny. Członkini Oddziału Krakowskiego. Ur. 1889 r. Zmarła w 1941 r. w Krakowie.

11.* **Grocholska** Emilia. Ur. 1889 r. w Odessie. Dziennikarka. Redaktorka „Kobiety Współczesnej" i „Femme Polonaise". Członkini Zarządu Głównego, założycielka i kierowniczka Klubu Pol. Stow. Kobiet z W. W. W czasie okupacji pracowniczka P. C. K. Aresztowana w czerwcu 1942 r., osadzona na Pawiaku, wywieziona w listopadzie do Oświęcimia, zmarła tamże w styczniu 1943 r.

12. **Gutmanowa** Gizella, dr med. Członkini Oddziału Krakowskiego. Zamordowana przy likwidacji ghetta w Krakowie.

13. **Hermanowa** Aleksandra. Absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego. Delegatka Stowarzyszenia na dwa ostatnie kongresy międzynarodowe F. M. Zginęła w czasie powstania warszawskiego 1944 r. pod gruzami domu na ul. Świętokrzyskiej.

14. **Horoszkiewiczowa** Olga, dr med. Przewodnicząca Oddziału Poznańskiego. Zamordowana przez Niemców w 1942 r.

15. **Jankowska** Halina, dr med. Ur. 1895 r. w Winnicy na Podolu. Adiunkt prof. Radziwiłłowicza i prof. Rosego w Wilnie. Ordynatorka szpitala Jana Bożego w Warszawie. Autorka wielu artykułów z dziedziny psychiatrii. Zginęła w czasie powstania warszawskiego w walkach o szpital na Bonifraterskiej we wrześniu 1944 r., pełniąc służbę sanitarną w szeregach AK.

16. **Jaxa - Bykowska** Zofia z Sikorskich. Ur. 1897 r. Absolwentka Szkoły Nauk Politycznych. Działaczka społeczna, długoletnia pracownica Ministerstwa Opieki Społecznej. Czynna w ruchu konspiracyjnym w okresie okupacji, aresztowana w 1942 r., osadzona na Pawiaku, rozstrzelana została tamże wraz z mężem i córką.

17. **Jętkiewiczowa** Zofia. Ur. 1879 r. Nauczycielka polonistka, zasłużony pedagog, b. radna m. st. Warszawy. W okresie okupacji niestrudzona nauczycielka w tajnych kompletach. Wywieziona w pierwszych dniach powstania warszawskiego do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, zmarła tamże w styczniu 1945 r.

18.* **Krasicka** Jadwiga, dr fil. Ur. 1900 r. w Warszawie. Historyczka. Czynna działaczka w ruchu konspiracyjnym antyhitlerowskim, aresztowana w 1944 r., osadzona na Pawiaku; przewieziona do Ravensbrück, zmarła tam w kwietniu 1945 r.

19. **Krongoldówna** Tola, dr fil. Historyczka. Członkini Oddziału Warszawskiego. Zamordowana przy likwidacji ghetta.

20. **Koczwarowa** Anna, dr fil. Ur. 1898 r. Geografka ze szkoły prof. Romera, redaktorka „Przyrody i Techniki". Organizatorka Oddziału Pols. Stow. Kobiet z Wyż. Wykszt. w Katowicach. Uczestniczka walk w czasie powstania warszawskiego, zginęła na posterunku w pierwszych dniach września 1944 r.

21. **Krotowska** Maria, dr med. Członkini Oddziału Poznańskiego. Autorka artykułów naukowych z dziedziny chorób dziecięcych. Zmarła w Warszawie w 1940 r.

22. **Krzemicka** Zofia, dr fil. Historyczka, autorka szeregu artykułów, drukowanych w naukowo - literackim dodatku „Kuriera Ilustrowanego", oraz obszerniejszej monografii o powstaniu listopadowym. Członkini Oddziału Lwowskiego. W czasie okupacji na terenie Warszawy poza opracowywaniem nowych materiałów naukowych, brała żywy udział w pracy konspiracyjnej. Zginęła jako jedna z wielu ofiar rasistowskiego barbarzyństwa.

23.* **Kuntzowa** Zofia, dr fil. Przyrodniczka, absolwentka Uniwersytetu Lwowskiego. Długoletnia dyrektorka Gimnazjum żeńskiego im. Słowackiego we Lwowie. Zginęła w czasie powstania warszawskiego w 1944 r.

24. **Landwirtówna** Róża. Historyczka i geografka. Nauczycielka gimnazjalna. Członkini Oddziału Krakowskiego. Popełniła samobójstwo w 1941 r.

25. **Manberowa** Maria. Członkini Oddziału Krakowskiego. Zamordowana przez Niemców przy likwidacji ghetta krakowskiego w 1942 r.

26. **Paliwoda** Helena, dr fil. Ur. 1895 r. Geografka. Asystentka Uniwersytetu Poznańskiego. Nauczycielka w szkołach krzemienieckich. Czynna organizatorka harcerstwa. Zamordowana w Krzemieńcu 1941 r.

27.* **Radwańska** Zofia. Ur. 1887 r. w Krakowie, Absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego. Farmaceutka. Działaczka ruchu kobiecego. Przewodnicząca Oddziału Krakowskiego. Zmarła w Krakowie 1942 r.

28. **Reicher - Karniolowa** Regina. Absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego (polonistka). Recenzentka prac historyczno literackich. Zginęła w 1939 r. pod gruzami domu przy ul. Królewskiej 31.

29.* **Siemieńska** Halina. Ur. 1884 r. w Genewie. Absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego. Historyczka. Publicystka. Działaczka społeczna ruchu kobiecego w Polsce i zagranicą. Przewodnicząca Oddziału Warszawskiego, członkini Zarządu Głównego. Aresztowana w 1943 r., osadzona na Pawiaku; zginęła podczas akcji odbijania więźniów na Długiej w marcu 1943 r.

30. **Sikorska** Helena. Ur. 1873 r. Członkini Oddziału Krakowskiego. Jedna z pierwszych bojowniczek o prawa kobiet i dostęp ich do uniwersytetów. Umarła w Krakowie 1945 r.

31. **Stefanowska** Michalina, dr nauk przyrodniczych. Członkini Oddziału Poznańskiego. Profesor fizjologii układu nerwowego i fizjologii zmysłów na Uniwersytecie Poznańskim. Autorka wielu prac i artykułów naukowych z dziedziny zoologii, botaniki i patologii roślin. Zmarła w Krakowie.

32. **Strońska** Maria z Korniłłowiczów. Ur. 1895 r. Absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego (polonistyka i historia). Od 1913 r. działaczka niepodległościowa w organizacjach wojskowych i lewicowych studenckich. Od 1922 r. nauczycielka w gimnazjach warszawskich. W czasie okupacji czynna w tajnym ruchu oporu i w szeregach Armii Krajowej. Aresztowana w Warszawie 1943 r., osadzona na Pawiaku pod obcym nazwiskiem, wywieziona do Oświęcimia, zginęła tam w 1944 r.

33. **Sumara** Janina, dr med. Członkini Oddziału Poznańskiego. Zmarła w Szwecji w maju 1945 r., po pobycie w obozie w Ravensbrück.

34.* **Szybalska** Zofia, dr fil. Ur. 1886 r. Przewodnicząca Oddziału w Wadowicach. Jedna z założycielek Pol. Stow. Kob. z W. W. Czynna działaczka Polski Podziemnej w czasie okupacji. Zginęła od bomby w 1945 r. pod Krakowem, pełniąc służbę łączniczki tajnego nauczania.

35.* **Tatarówna** Stefania, dr fil. Jedna z założycielek Pol. Stow. Kob. z W. W. w 1926 r. Długoletnia przewodnicząca Oddziału Krakowskiego. Działaczka społeczna w ruchu zawodowym i kobiecym. Umarła w Krakowie 1941 r.

36. **Vetulani** Maria. Członkini Oddziału Krakowskiego. Absolwentka Akademii Eksportowej w Wiedniu. Zmarła w styczniu 1945 r.

37. **Welińska** Maria. Ur. 1885 r. Absolwentka Uniwersytetu Genewskiego. Działaczka społeczna, organizatorka ośrodków zdrowia i świetlic na terenach fabrycznych. Zginęła tragicznie na ulicy w Warszawie w sierpniu 1945 r.

38. **Wieleżyńska** Julia z Dicksteinów. Autorka monografii o Konopnickiej, studiów o Asnyku i wielu prac z dziedziny literatury polskiej i włoskiej. Aresztowana i przerzucona po odsiedzeniu kary więzienia do ghetta, zbiegła do miasta. Tu, kryjąc się pod przybranym nazwiskiem; schorowana na skutek przeżyć więziennych, zmarła w 1943 r. w przytułku na Powiślu.

39. **Zabawska - Domosławska** Zofia, dr med. Internistka. Zginęła od bomby niemieckiej we wrześniu 1939 r. podczas pełnienia służby sanitarnej w szpitalu Dzieciątka Jezus.

40. **Zaborowska** Jadwiga. Ur. 1884 r. Absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego (polonistyka). Uczestniczka walk o nie-

podległość w szeragach P. P. S. Od 1920 r. kierowniczka Seminarium Nauczycielskiego w Lublinie. Zmarła w Lublinie w sierpniu 1944 r.

41. **Zdobnicka** Maria. Absolwentka wydziału filozoficznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Geografka, asystentka prof. Pawłowskiego w Poznaniu. Nauczycielka w szkołach krzemienieckich. Czynna organizatorka harcerstwa. Zamordowana przez Niemców w więzieniu w Krzemieńcu 1941 r.

42. **Żniniewicz** Janina, dr med. Członkini Oddziału Poznańskiego. Zmarła w zimie 1940 r. pod Włocławkiem, wysiedlona z Poznania.

II

Z OBECNEJ DZIAŁALNOŚCI STOWARZYSZENIA

(maj 1945 — lipiec 1946 r.)

Zawierucha wojenna, która przeorała naszą ziemię, zburzyła życie kulturalne. Długie lata okupacji przyzwyczaiły nas do stałej pozycji obronnej, do ciągłej nieprzerwanej walki o byt, o możność istnienia, możność przetrwania. Wszelka praca, wykraczająca poza te ramy, była luksusem ukrytym głęboko w tajnikach życia konspiracyjnego, nie mogła wobec tego mieć charakteru pracy masowej, obejmowała mniej lub więcej liczne grupy i grupki, ale nie mogła zaspokoić pragnień szerszych ugrupowań, nie dawała możności „wyżycia się" intelektualnego w warunkach swobodnej wymiany myśli w szerszym gronie. Walka z wrogiem wyczerpywała gros energii społeczeństwa, a warunki życia w okresie okupacji utrudniały poważnie tak ważny w życiu kulturalnym moment, jak współżycie w ramach jednej organizacji ludzi o pokrewnych zainteresowaniach intelektualnych.

Po zakończeniu działań wojennych naturalnym objawem i dążeniem całego naszego społeczeństwa było pragnienie odtworzenia w możliwie jak najszybszym tempie wszystkich tych placówek życia zbiorowego, które wróg usiłował zniszczyć na zawsze, aby naród pogrążyć w mrokach i złamać jego ducha.

Polskie Stowarzyszenie Kobiet z Wyższym Wykształceniem, którego siedzibą była Warszawa, znalazło się w specjalnych warunkach. Lokal zburzony, członkinie w rozsypce po przymusowej ewakuacji, stopniowo wracały, aby wśród ruin i zgliszcz stolicy budować od nowa życie w nowej rzeczywistości. Decydującym momentem dla naszego Stowarzyszenia był powrót do Warszawy w maju 1945 roku Przewodniczącej, p. Teodory Męczkowskiej, która szczęśliwie ocalała w tej zawierusze (wyszła z Warszawy 12 października 1944 r.) i z właściwą sobie energią natychmiast po powrocie przystąpiła do pracy, rozpoczynając od skupienia koło siebie tych członkiń, które znalazły się znowu w stolicy. Boleśnie dawał się odczuć brak najczynniejszych członkiń Zarządu Głównego, ś. p. Grocholskiej i Siemieńskiej, które skosiła wojna.

Na jednym z pierwszych zebrań, obecne członkinie Stowarzyszenia upoważniają Zarząd Główny, wybrany jeszcze przed woj-

ną, do kontynuowania pracy aż do czasu możliwości zorganizowania formalnych wyborów.

W skład Zarządu Głównego wchodzą więc: Teodora Męczkowska — Przewodnicząca; dr. Helena Więckowska — Wiceprzewodnicząca i Przewodnicząca Komitetu Spraw Międzynarodowych; Irena Pösselt — Sekretarka; Celina Borstemowa — Skarbniczka; Kazimiera Muszałówna, Stanisława Adamowiczowa, oraz dokooptowana Czesława Wojeńska.

Z prac Zarządu Głównego.

Na terenie Warszawy nie wydzielono dotąd Oddziału Warszawskiego, pracą ogólnie kieruje Zarząd Główny. Zebrania wszystkich członkiń odbywają się raz na miesiąc. Członkiń około 100. Od pierwszego zebrania we wrześniu 1945 do chwili obecnej liczba członkiń, które na nowo nawiązują kontakt, stale wzrasta.

Ważnym momentem dla życia Stowarzyszenia było ustalenie się do pewnego stopnia lokalu dla zebrań: p. dr. Anna Łącka ofiarowała na ten cel swoje mieszkanie przy ul. Chmielnej nr. 25. Daje to możność skupienia pracy ,ułatwia kontakty, pozwala uniknąć przykrego charakteru bezdomności. Nie rozwiązuje to jednak sprawy, dlatego pragnieniem Zarządu Głównego jest zdobycie własnego lokalu, co umożliwiłoby również odtworzenie klubu, który był tak ważnym czynnikiem w życiu Organizacji. Inicjatorka i niestrudzona Kierowniczka Klubu, ś. p. E. Grocholska stworzyła piękną tradycję tego typu współżycia koleżeńskiego, pragnieniem naszym byłoby kontynuować tę tradycję, nawiązywać nowe nici współdziałania i wymiany myśli dla współpracy intelektualnej. Zdobycie własnego lokalu w Warszawie w dzisiejszych warunkach jest rzeczą trudną, mamy jednak nadzieję, że przy pomocy wszystkich członkiń, wspólnym wysiłkiem plan ten doprowadzimy do szczęśliwej realizacji.

K l u b. Chcąc nawiązać do dawnych tradycji i zacieśnić kontakty między członkiniami, uruchomiony został Klub Stowarzyszenia w lokalu „Klubu Inteligencji Pracującej", przy ul. Mokotowskiej 25. Zebrania odbywają się w pierwszy czwartek każdego miesiąca, o godz. 17-ej. Każda członkini ma prawo wprowadzać swych gości.

Od chwili rozpoczęcia działalności bieg prac Z a r z ą d u G ł ó w n e g o jest coraz szybszy, rozrasta się zasięg w kraju, rozwijają się kontakty z federacjami zagranicznymi.

Jednym z pierwszych zadań Zarządu Głównego było odtworzenie placówek w terenie i **przepracowanie nowego programu,** przygotowanego do nowej powojennej rzeczywistości. Jesteśmy organizacją o tradycjach pracy w duchu postępu we wszystkich dziedzinach życia, miałyśmy zawsze odwagę przeciwstawiania

haseł postępu tym, którzy myśleli, że można świat zatrzymać w biegu. Dziś pragniemy stanąć do pracy dla czystej idei postępu i demokracji na tych placówkach, które nam przypadną w udziale, w związku z naszym przygotowaniem fachowym.

Organizacja nasza ma za zadanie w pierwszym rzędzie **nieść pomoc** członkiniom **w pracy naukowej** — i to jest główna linia naszej pracy. Na tej drodze nie ma miejsca na pracę o charakterze partyjnym, która może być udziałem poszczególnych naszych członkiń, ale nie leży w programie naszej pracy, jako organizacji. Pragniemy brać udział we wszystkich dziedzinach życia, jakie odpowiadają kulturalno - społecznym celom Stowarzyszenia.

Jednym z zadań, jakie stawiamy naszym członkiniom w obecnym programie pracy jest **zbieranie materiałów, dotyczących ruchu kobiecego** w przeszłości i obecnie, zarówno w Polsce, jak i za granicą. W związku z tym projektujemy zapoczątkowanie Encyklopedii kobiecej, (1850 — 1950) która objąć by powinna 3 części: 1. biografie uczestniczek ruchu; 2. organizacje kobiece; 3. bibliografię. Do pracy tej, dużej, odpowiedzialnej i żmudnej, zgłosić się winny członkinie przede wszystkim o wykształceniu humanistycznym, w pierwszym rzędzie historycznym. Nasze Stowarzyszenie winno stać się ośrodkiem dokumentacyjnym ruchu kobiecego.

W związku z tym programem obowiązkiem naszym staje się **odtworzenie biblioteki,** zniszczonej podczas wojny. W tej sprawie odwołał się Zarząd Główny o pomoc do Oddziałów, gdyż Warszawa znajduje się pod tym względem w najtrudniejszej sytuacji, a członkinie warszawskie niewiele mogą pomóc, mając własne swoje księgozbiory rozbite, spalone lub rozkradzione. Projektuje się opracowanie katalogu posiadanych książek oraz bibliografię sprawy kobiecej z zaznaczeniem, gdzie się dana pozycja znajduje. Ułatwi to członkiniom naszym docieranie do potrzebnych materiałów.

Zebrania miesięczne wypełniają referaty dyskusyjne, mające na celu informowanie o tym, co się dzieje we współczesnej nauce, szkolnictwie, prawodawstwie, instytucjach społecznych, gospodarczych i politycznych, ze specjalnym uwzględnieniem stanowiska i prawa kobiety. Chodzi nam o skrystalizowanie poglądu i stanowiska w poszczególnych kwestiach oraz ująćie go w odpowiednie wnioski, które mogłyby być wykorzystane w razie możliwości i w razie potrzeby.

W związku z tym programem wygłoszono szereg odczytów: W. Łempicka omówiła sytuację kobiet w Szwecji (24.II.1946). W marcu dla członkiń i zaproszonych gości prof. M. Michałowicz wygłosił odczyt „Biologiczne podstawy psychozy Herrenvolku i Lebensraumu". Sprawozdania z Kongresu Międzynarodowego „Dziecko — ofiara wojny", który odbył się we wrześniu 1945 r.

w Zurichu, złożyły Jadwiga Michałowska i dr Rudolf - Skokowska. W kwietniu 1946 r. prof. Alicja Dorabialska wygłosiła niezmiernie interesujący odczyt: „Energia atomowa i jej zastosowanie". Grupa adwokatek — członkiń naszego Stowarzyszenia — bierze czynny udział w pracach Ministerstwa Sprawiedliwości, dotyczących nowelizacji prawa majątkowego. Głos ich przy ustalaniu dekretów w tym zakresie brany jest pod uwagę i niejednokrotnie był decydujący. Na posiedzeniach miesięcznych sprawy związane z prawem majątkowym małżonków, zasadą rozdzielczości czy wspólności majątkowej w małżeństwie referowały adwokatki Szmurłowa i Wasilkowska.

Zebranie dyskusyjne w maju i czerwcu poświęcono omówieniu obecnego stanu szkolnictwa powszechnego, średniego i wyższego. Dyrektorka Kasperowiczowa omówiła projektowaną obecnie przez Ministerstwo Oświaty ustawę szkolną o powszechnym obowiązkowym nauczaniu ogólnym i zawodowym. Wizytatorka Jaczewska zaznajomiła z pracami nad przygotowaniem nowych programów szkolnych. Wizytatorka Męczkowska referowała zagadnienia wychowawcze w dzisiejszej powojennej szkole, podkreślając ich specjalne trudności i specjalne zadania. Wszystkie trzy referaty wywołały ożywioną dyskusję, po której zdecydowano pierwsze jesienne powakacyjne zebranie poświęcić specjalnie kwestii ostatniej: wychowaniu przez nauczanie.

Stanowisko kobiety w nauce omówiła dr. Szmydtowa. Scharakteryzowała ogólną sytuację na wyższych uczelniach, zwracając uwagę na wyjątkowo ciężkie położenie zwłaszcza uczelni warszawskich oraz na niski procent kobiet, powołanych na katedry. Od czasu, gdy przed wojną (w/g spisu z 1937 r.) docentki stanowiły zaledwie 7% na wszystkich uczelniach, nic się właściwie obecnie nie zmieniło. Na Uniwersytecie Warszawskim w gronie profesorskim nie ma kobiet zupełnie, a Uniwersytet Krakowski stosuje nawet na niektórych wydziałach numerus clausus dla studentek.

Zebranie wrześniowe poświęcone było sprawozdaniom z posiedzenia Rady Federacji Międzynarodowej, które odbyło się w lipcu 46 r. w Londynie. Sprawozdania wygłosiły dr. Więckowska i S. Adamowiczowa.

Po powrocie z trzymiesięcznego pobytu w Szwajcarii na zaproszenie Federacji Szwajcarskiej, członkini nasza dr. Wanda Moszczeńska podzieliła się na zebraniu październikowym wrażeniami swymi z pobytu i ruchu kobiecego w Szwajcarii.

Na zebraniu listopadowym dr. Krystyna Remerowa wygłosiła interesującą pogadankę o bibliotekach w Polsce, ich stanie przed i po wojnie, ich stratach oraz udziale kobiet w pracach i na stanowiskach bibliotecznych.

Oddziały. Poza Warszawą funkcjonuje obecnie 7 Oddziałów:

Gdańsk	— przewodnicząca	wizytatorka Skocka, Kuratorium;
Kalisz	— „	dyrektorka Władysława Wyrzykowska, Kościuszki 10;
Katowice	— „	dr. Gabszewicz, Mickiewicza 18;
Kraków	— „	dr. Janina Feldmanowa, Wybickiego 1;
Lublin	— „	Maria Kwapiszewska, Staszyca 8;
Łódź	— „	prof. Alicja Dorabialska, Politechnika;
Poznań	— „	dr. Zofia Kawecka, Małeckiego 36.

Na konferencji z Przewodniczącymi Oddziałów, która odbyła się w Warszawie 2 lipca br., a na którą przybyły: pp. Sieklicka z Kalisza, Kwapiszewska z Lublina, Lechicka z Łodzi i Feldmanowa z Krakowa, omawiano sprawy, związane z działalnością Zarządu Głównego i Oddziałów. Praca w Oddziałach stopniowo normuje się i rozwija w zależności od aktywności przewodniczących. Wszędzie pracę prowadzą Zarządy przedwojenne. Wielką żywotność wykazuje Oddział Łódzki, na co składa się żywe tempo pracy intelektualnej w związku ze skupieniem 5-ciu wyższych uczelni. Zebrania w Oddziałach odbywają się przeważnie raz na miesiąc; na ogół przyjęto wytyczne programy pracy, nadesłane przez Zarząd Główny z uwzględnieniem specjalnych warunków i potrzeb lokalnych. Na konferencji ze strony Oddziałów wysunięto propozycję, aby niektóre referaty wygłaszane w Warszawie na zebraniach miesięcznych, przesyłane były do Oddziałów jako ewentualny materiał dla zebrań dyskusyjnych.

Dyskusja wywiązała się na temat stosunku Stowarzyszenia do innych stowarzyszeń kobiecych. Ostatecznie ustalono, że kontaktowanie się ze wszystkimi organizacjami kobiecymi jest bardzo wskazane, w związku z tym pożądane jest zapraszanie członkiń tych organizacji w charakterze gości na zebrania, indywidualny udział naszych członkiń na ich zebraniach itd.

Kontakt z akademiczkami. Zarząd Główny postawił jako jeden z punktów pracy wszędzie tam, gdzie są szkoły akademickie, obowiązek nawiązania kontaktu ze słuchaczami, wychodząc z tego założenia, że Stowarzyszenie nasze jest predestynowane do tego, aby służyć im swoim doświadczeniem i radą. W związku z tym w Warszawie powstała komisja w osobach Doc. Hanny Pohoskiej i Dr. Grużewskiej, która nawiązała kontakt z akademiczkami, służy im pomocą w sprawach administracyjnych, organizacyjnych i prawnych. Zarząd Główny liczy, że Oddziały pójdą za tym przykładem; jest bowiem rzeczą bardzo pożądaną wciągać w nasze szeregi młodzież, która w najbliższej przyszłości wejdzie do życia publicznego.

Komunikaty Zarządu Głównego. Zarząd Główny wysyła raz na miesiąc komunikaty dla Oddziałów, informujące o stanie prac Zarządu i toku spraw bieżących.

Stosunki z federacjami zagranicznymi. W związku z tym, że na czele Federacji Międzynarodowej od r. 1939 stoi Polka, p. Stanisława Adamowiczowa, oraz w związku z dużym zainteresowaniem zagranicy losami Polski, nasze kontakty z federacjami zagranicznymi są bardzo żywe i różnorodne. Przewodniczącą Komitetu do Spraw Międzynarodowych w Zarządzie Głównym jest dr. Helena Więckowska.

Jedną z pierwszych naszych prób było nawiązanie kontaktu z federacjami zagranicznymi w celu uzyskania od nich **czasopism i książek.** Od Federacji Brytyjskiej otrzymałyśmy broszurę, zawierającą spis najciekawszych prac z różnych dziedzin, które wyszły w Anglii w latach wojny.

Nawiązałyśmy również w podobnej sprawie kontakt z British Council w Warszawie, od której otrzymywać będziemy wydawnictwa naukowe pod warunkiem umieszczania o nich recenzyj w naszych czasopismach.

Dary. Nie można bez głębokiego wzruszenia pisać o olbrzymiej pomocy materialnej, z jaką pośpieszyły dla nas członkinie federacji zagranicznych. Jest to imponujący przede wszystkim wyraz solidarności kobiecej, imponujący objaw szczerego, szlachetnego i prawdziwie ludzkiego odruchu zacnych serc, wrażliwych na cierpienie. Wzruszające są listy dołączane do wszystkich tych cennych darów, płynących do nas ze wszystkich stron świata. Wartość darów, przekracza już obecnie duże setki tysięcy. Musimy też stwierdzić, że forma, w jakiej są one nam składane, stoi na najwyższym poziomie subtelnej delikatności. Wyraz naszej głębokiej wdzięczności dałyśmy w przemówieniu radiowym w marcu br.

Federacja Szwajcarska ofiarowała dla 3-ch członkiń naszego Stowarzyszenia **bezpłatny 3-miesięczny pobyt w Szwajcarii.** Zarząd Główny przeznaczył te miejsca dla dr. Wandy Moszczeńskiej, docentki Uniwersytetu Warszawskiego, która 3 lata przebywała na Pawiaku i w Oświęcimiu. Dr Moszczeńska korzystała przez 4 miesiące z gościny Federacji Szwajcarskiej. Obecnie powróciła do swej pracy, zdobywszy dużo wypoczynku, pewien zapas zdrowia i zasób nowych doświadczeń.

Z działalności Federacji Międzynarodowej w czasie wojny i obecnie. Przewodnicząca F. M., St. Adamowiczowa we wrześniu 1945 r. wzięła udział w posiedzeniu Zarządu Głównego Federacji w Sztokholmie. Ze sprawozdań wynika, że Federacja w okresie wojny rozwijała się mimo wielkich trudności. Działalność jej wyrażała się przede wszystkim w pomocy tym członkiniom, które znalazły się w zasięgu jej działania. Prowadzenie prac Zarządu Głównego ze względu na przerwanie kontaktu z Przewodniczącą, która znajdowała się w Polsce pod

okupacją, było b. utrudnione. W 1940 r. odbyło się jedno zebranie Zarządu (niepełnego) w Belgii, a po inwazji utworzono w Londynie Komitet Wojenny, który pracował do sierpnia 1945 r.

Sprawa stypendiów nie była zahamowana. Z Polek korzystały w 1940 r. pp. Krystyna Zbierańska i Irena Molibowska. W czasie wojny odbyły się dwa większe zjazdy: w 1941 r. na Kubie w Hawanie, gdzie było reprezentowanych 5 federacji narodowych i w 1942 r. w Londynie przy udziale 22 federacji. W okresie wojny powstało też kilka nowych ognisk np. na terenie Ameryki Łacińskiej, których przyjęcie będzie mogło mieć miejsce dopiero na posiedzeniu Rady w lecie 1946 r. Obserwujemy również ogromny rozwój Federacji Amerykańskich (80 tys. członkiń), która postawiła sobie jako zadanie brać czynny udział w życiu politycznym i rozwijać współpracę międzynarodową. Reaktywowała się również Federacja Włoska, która była członkiem F. M. do 1935 r., a potem, na skutek przewrotu faszystowskiego, odpadła. Obecnie złożyła podanie o ponowne zarejestrowanie. To samo dotyczy Federacji Czeskiej.

W Londynie w czasie wojny powstał Oddział Polskiego Stowarzyszenia, liczył 125 członkiń.

W kwietniu 1946 r. Przewodnicząca, p. Adamowiczowa odbyła drugie powojenne zebranie Zarządu F. M. w Zurichu. Zebranie to było połączone z posiedzeniem Komisji Stypendiów i Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny.

W lipcu 1946 r. odbyło się w Londynie pierwsze powojenne zebranie Rady. Posiedzenie było połączone z otwarciem Domu Federacji, Crosby Hall, który w czasie wojny zajęty był przez Marynarkę Wojenną, a obecnie, 29 lipca oddany został do użytku Federacji. Porządek dzienny obejmował: a) zorientowanie się w sytuacji wszystkich federacji narodowych, b) przyjęcie nowych stowarzyszeń narodowych, c) wypracowanie planu pracy na najbliższą przyszłość. Jeden wieczór poświęcono omówieniu udziału kobiet w walce o wolność i ruchu oporu w różnych państwach ze specjalnym uwzględnieniem tych, które przeszły okupację. Na posiedzeniu tym złożyła referat Przewodnicząca Polskiego Komitetu Spraw Międzynarodowych, dr Helena Więckowska, która reprezentowała nasze Stowarzyszenie na posiedzeniu Rady.

Srawy stypiendiów. Po posiedzeniu Rady na jesieni ogłoszone będą na rok 1947/48 zwykłe stypendia międzynarodowe. Obecnie powstał szereg specjalnych stypendiów. Ameryka utworzyła po 2 stypendia rocznie dla członkiń krajów, które były okupowane. Stypendia przewidują 4-romiesięczny pobyt w U. S. A. dla zapoznania się z taką dziedziną pracy, w której dana osoba pracuje. Warunki ubiegania się o stypendia: wiek od 30 do 35 lat, znajomość języka angielskiego i umiejętność przemawiania publicznego, po powrocie do kraju obowiązek

wygłoszenia kilku odczytów o tym, co widziały w Ameryce i czego się nauczyły. Stypendia te będą udzielane przez 5 lat.

Wizyty gości zagranicznych. We wrześniu 45 r. odbyło się zebranie kilku naszych członkiń z członkami Misji UNRRA w Polsce, którzy zainteresowali się naszym Stowarzyszeniem i jego potrzebami.

Dnia 2 czerwca 1946 r. Zarząd Główny podejmował herbatką p. Corbett Ashby, członkinię Federacji Brytyjskiej i Przewodniczącą International Alliance of Women.

Z POSIEDZEŃ RADY FEDERACJI W LONDYNIE

W końcu lipca r. b. odbyło się w Londynie 26-te (a pierwsze po wojnie) zebranie Rady Międzynarodowej Federacji Kobiet z Wyższym Wykształceniem. Rada jest jednym z członów naczelnych Federacji, w skład jej wchodzą: Zarząd Federacji i przewodniczące Komitetów do spraw międzynarodowych, istniejących przy każdym stowarzyszeniu narodowym. Rada zbiera się raz do roku i posiada władzę kontrolną i wykonawczą w stosunku do uchwał Kongresu.

Od ostatniego posiedzenia Rady (Sztokholm, sierpień 1939) dzieli nas 7 lat ciężkich, burzliwych i groźnych, które musiały zaważyć na całej instytucji. Zmieniło się wiele od tego czasu, niektóre Stowarzyszenia odpadły, inne znów przybyły, ubyło sporo dzielnych jednostek, ofiar okrucieństw wojennych, wystąpiły nowe zagadnienia, do których trzeba było się zastosować, inne znów spadły z porządku dziennego jako mniej aktualne lub zgoła już dziś nieistotne.

Naogół jednak podkreślić należy, iż jako instytucja Federacja przetrwała okres wojny wyjątkowo pomyślnie. Ogólna liczba stowarzyszeń narodowych jest w chwili obecnej nawet nieco wyższa niż w r. 1939 (Ameryka Łacińska); stan finansowy jest świetny, a czynna i ofiarna pomoc, jaką Federacja okazała swym członkiniom, zarówno tym, których wojna rozsiała po świecie, jak i tym, które pozostały na miejscu w krajach okupowanych, była wymownym dowodem, że istnieją słowa o przyjaźni międzynarodowej mające pokrycie. Ideologia Federacji nie uległa żadnym zmianom, bo zmian tych nie wymagała. Jest ona całkowicie przystosowana do pracy i rozwoju w nowym powojennym świecie. Odwrotnie, niektóre z jej dawnych posunięć jak np. całkowite odseparowanie się już w roku 1934/35 od stowarzyszeń narodowych w państwach totalistycznych dziś dopiero nabierają właściwej wymowy.

Federacja jest związkiem absolwentek szkół akademickich, interesującym się głównie i popierającym wydatnie (stypendia) pracę naukową kobiet. Z tego wypływa szczególne zainteresowanie Federacji, posiadającej w swym gronie tylu wybitnych profesorów wyższych uczelni, wszystkimi przejawami życia uniwersyteckiego. Wpływami swymi Federacja służy międzynarodowości w nauczaniu i wiedzy, dążąc stale do tego, aby uniwersytety były miejscem pracy i współpracy naukowców całego świata.

Na posiedzenie Rady zjechało się do Londynu 36 kobiet ze wszystkich niemal zakątków świata. Przyjechały delegatki z Argentyny, Australii, Belgii, Brazylii, Kanady, Danii, Finlandii, Francji, Anglii, Indii, Irlandii Luxemburgu, Holandii, Norwegii, Palestyny, Polski, Afryki Płd., Szwecji, Szwajcarii, Stanów Zjednoczonych i Ceylonu. Stowarzyszenie nasze reprezentowała dr H. Więckowska. Obradom przewodniczyła p. Stanisława Adamowiczowa, przewodnicząca Federacji Międzynarodowej.

Serdecznie powitana przez całą Radę przewodnicząca, otwierając obrady, wygłosiła dłuższe przemówienie poświęcone losom Federacji podczas wojny, ciężkim stratom jakie poniosła wśród swych wybitnych członkiń w krajach okupowanych, poległych jako żołnierze ruchu oporu, oraz postawie Federacji wobec życia w chwili obecnej.

Pierwsze powojenne zebranie Rady miało na celu odnowić dawne kontakty, zdać sobie sprawę z 7-mio letniej działalności i pomyśleć o pracy na najbliższą przyszłość. **Przerzucić most pomiędzy przeszłymi a przyszłymi czasy.** Temu to zagadnieniu poświęcony był pierwszy wieczór dyskusyjny, w którym jako zagajenie dyskusji p. Puech, delegatka francuska, opowiadała o pracach Federacji w krajach okupowanych, p. Gildersleeve (Ameryka) — w krajach nieokupowanych, jak Anglia i Ameryka; dr Eder (Szwajcaria) — w krajach neutralnych.

W krajach, cierpiących przez 5 lat okupację niemiecką, praca stowarzyszeń naszych miała wiele cech wspólnych. W Danii, Belgii, Francji, Holandii, Norwegii i Polsce cała działalność nie mogących jawnie działać stowarzyszeń skupiała się na udzielaniu sobie wzajemnej pomocy, zwykłej pomocy materialnej lub opieki, zwłaszcza nad młodymi studentkami. Drugą wspólną dla tych wszystkich stowarzyszeń dziedziną pracy był liczny udział członkiń Federacji w ruchu oporu, w organizacjach podziemnych. Zawiesiwszy siłą rzeczy działalność naukową, intelektualną (choć i tej w miarę możności nie zaniedbywano), członkinie Federacji rzuciły się jako kurierki, sanitariuszki, łączniczki, pilotki, kolporterki itp. w wir walki przeciwko wszędzie jednakowo znienawidzonemu okupantowi.

W Anglii i Ameryce wciągnięte zostały członkinie Federacji do regularnej służby wojskowej oraz cywilnej, będącej na usługach wojny. Nie zapominały jednak ani na chwilę o pomocy w stosunku do tych koleżanek z krajów okupowanych, które zmuszone były opuścić swój kraj rodzinny lub uciekać przed prześladowaniem okupanta. Pomoc materialna i naukowa, udzielana emigrantkom polskim, czeskim, francuskim, belgijskim, norweskim itd. była bardzo duża, a poparcie, jakiego nasze koleżanki doznały w Anglii i Ameryce — serdeczne i troskliwe.

Stowarzyszenia w krajach neutralnych tj. w Szwecji i Szwajcarii, przeciwdziałając skutecznie propagandzie państw osi, skoncentrowały swą działalność przede wszystkim na pomocy wszelkiego rodzaju udzielanej z niezwykłą szczodrobliwością wszystkim ktokolwiek tego potrzebował oraz na obmyślaniu akcji pomocy na okres powojenny.

W dyskusji, jaka się rozwinęła, zastanawiano się nad zagadnieniem: jak mogło dojść do tego, co się stało i jakie należałoby wyciągnąć z tego okresu doświadczenia na przyszłość. Powolne, systematyczne, doprowadzone do szczytu w ideologii hitlerowskiej pognębienie człowieka i ślepe posłuszeństwo bez zastanowienia — oto psychiczne podstawy nazizmu i tego wszystkiego, do czego ludzkość doszła. To też dominantą obecnego wychowania winno być podniesienie upodlonej godności ludzkiej i nauczenie ludzi, że trzeba najprzód myśleć i zastanawiać się, a potym dopiero słuchać. „Penser d'abord, puis obeir" — jak to w skrócie sformułowała delegatka belgijska, a co jest jednocześnie kanonem prawdziwie zrozumianej demokracji i istotnej wolności.

Obfity porządek dzienny właściwych obrad Rady obejmował sprawozdania różnych Komisji specjalnych. Komisja zagadnień ekonomicznych i zawodowych, opracowała szczegółowy plan opracowania problemu zawodowego zatrudnienia kobiet zamężnych — jako zagadnienie połączenia pracy zawodowej z obowiązkami rodzinnymi, przede wszystkim macierzyństwem. Komisja standaryzacyjna bada poziom stopni akademickich w poszczególnych krajach i na ich podstawie kwalifikuje przyjmowanie członków Federacji. Komisja ta opracowała przed samą wojną i wydała w 1940 r. gruby tom p. t. **International Glossary of Academic terms,** dający ogólny przegląd wyższych uczelni, ich organizacji i stopni we wszystkich krajach, gdzie znajdują się Stowarzyszenia kobiet z wyższym wykształceniem. Bardzo ruchliwa i czynna Komisja pomocy dla ofiar wojny udzieliła podczas wojny i zaraz po jej ukończeniu setkom członkiń bezpośredniej pomocy materialnej.

Już przed wojną istniał w łonie Federacji specjalny komitet pomocy ofiarom reżymu totalistycznego Niemiec i Włoch, który udzielał pomocy uciekinierkom z tych krajów. Komitet ten w ciągu 8 lat swego istnienia (1938 — 1946) rozdzielił 656 funtów sterl. pomiędzy 20 członkiń i pośród najbardziej potrzebujących emigrantek narodowości austriackiej, niemieckiej, polskiej i hiszpańskiej. Na początku wojny powstał też Komitet pomocy ofiarom wojny, który zdołał zebrać 654 funtów sterl. i rozdać je 35 członkiniom na emigracji spośród wielu Francuzek, Niemek, Węgierek i Polek. Niezależnie od tego zebrano specjalny fundusz odzieżowy, na który w dużym stopniu złożyły się Australia, Kanada i Płd. Afryka; zakupioną odzież wysłano do krajów najbardziej podczas wojny zniszczonych.

Na samą Polskę wypadło tu 500 dolarów na kupno odzieży, którą otrzymałyśmy za pośrednictwem Szwecji. Obecnie nastąpiło zlanie obu tych Komitetów w jeden. Komitet obecny stara się zmienić trochę swój charakter: zdecentralizować się i przerzucić inicjatywę na Stowarzyszenia narodowe, które w pierwszej linii orientują się w sytuacji i potrzebach swych członkiń. Fundusze zgromadzone przez tę Komisję mają być obecnie przeznaczone na 1) pomoc w podróżach zagranicznych dla odnowienia kontaktów osobistych i zawodowych, 2) finansowanie sanatoryjnych pobytów dla członkiń dotkniętych gruźlicą oraz 3) pomoc w dostarczaniu książek, zwłaszcza w tych krajach, gdzie biblioteki zostały przez wojnę zdewastowane.

Sprawozdanie Komitetu stypendialnego było wysłuchane ze szczególną uwagą. Działalność w tej dziedzinie uważa F. M. zawsze na swą pracę sztandarową. Nawet wojna nie przerwała tej pracy całkowicie: przyznano w tym czasie 25 stypendiów. Z tej liczby dwa stypendia otrzymały Polki, znajdujące się poza krajem: 1) p. I. Molibowska na badania z zakresu botaniki i 2) p. I. Eiger na badania z zakresu chemii organicznej.

Delegatki Brazylii, Belgii, Holandii, Szwecji i Palestyny referowały szczegółowe sprawozdania z działalności swych stowarzyszeń (na każdym posiedzeniu Rady pięć stowarzyszeń wylosowanych zdaje sprawę ze swej działalności). Interesujące były wszystkie, najciekawsze było może sprawozdanie brazylijskie informujące nas o wybitnym udziale członkiń Stowarzyszenia brazylijskiego w opozycji przeciw tamtejszej dyktaturze.

Kilka dawnych stowarzyszeń, które w ciągu wojny przestały być członkami Federacji, wniosły obecnie prośbę o ponowne przyjęcie. Specjalna Komisja badała podania Federacji Włoskiej i Greckiej. Okazało się jednak, że zaproponowane statuty tych Federacji nie dość jasno formułują punkt pierwszy, stanowiący podstawę ideologii Federacji Międzyn. Paragraf ten mówi o przyjmowaniu członkiń bez różnicy przekonań politycznych, rasy i wyznania. Pod tym względem Federacja jest niewzruszona, nie może być w tej sprawie żadnych niedomówień i niejasności. To też decyzję w sprawie ponownego przyjęcia tych stowarzyszeń odroczono aż do wyjaśnienia.

Jednym z ostatnich punktów porządku był wybór miejsca i daty przyszłego posiedzenia Rady i Kongresu Federacji. Po rozpatrzeniu szeregu propozycji i możliwości przyjęto projekt Komisji Kongresowej, aby przyszły Kongres wraz z posiedzeniem Rady odbyć w Torronto (Kanada) w połowie sierpnia 1947 r. Na Kongres wysyłają stowarzyszenia narodowe swe delegatki w ilości jednej delegatki od każdej dwóchsetki członkiń. Aby jednak uniknąć majoryzacji stowarzyszeń liczniejszych, ilość delegatek nie może przekraczać 5-ciu. W ten

sposób Stowarzyszenie polskie które liczyłoby ponad 800 członkiń i Stowarzyszenie Amerykańskie, które liczy około 80.000 członkiń — są na Kongresie reprezentowane przez tę samą ilość 5-ciu delegatek.

Poza właściwymi obradami miałyśmy możność poznania się i zbliżenia na różnych wycieczkach i zebraniach towarzyskich. Ta bardzo zawsze na zjazdach istotna strona była sprawnie zorganizowana i świetnie obmyślona. Obwożono nas samochodami po całym mieście, zatrzymując się przy dzielnicach bardziej zniszczonych i pracach przy ich odbudowie, zwiedziłyśmy Royal Holloway College, uniwersytecki internat dla dziewcząt, pięknie położony w parkach i wyposażony bogato w pomoce naukowe, sportowe, rozrywkowe. Bardzo instruktywna była wycieczka do Oxfordu gdzie miałyśmy możność zwiedzić stary Uniwersytet i piękną Bibliotekę Bodlejańską. Zaproszona specjalnie sławna profesorka L. Meitner w interesującym odczycie zaznajomiła nas z ostatnimi badaniami naukowymi nad energią atomową. Na stronę rozrywkowo - towarzyską Zjazdu złożyło się przedstawienie teatralne oraz obiad pożegnalny, zorganizowany w Crosby Hall przez gościnną Federację Brytyjską. Miła pogawędka koleżeńska przy licznych przemówieniach, pełnych iście angielskiego humoru, zbliżyła do siebie delegatki i pozostawiła wspomnienie przyjemnej i ciepłej atmosfery, panującej wśród członkiń Federacji.

STRESZCZENIE ANGIELSKIE – SUMMARY

After five terrible years of German occupation the P. A. U. W. having been quite ruined as well in its material wealth as in its membership, had to start its activity from the beginning.

Our losses. A well furnished Club in Warsaw with an important Library consisting of 2500 volumes, treating about woman movement, had been destroyed by bombardement in 1939. The school for girls, we have had in Lwow, fell off together with this part of Poland. The resting place, situated on the sea shore in Jastrzębia Góra, was badly damaged by German soldiers, who were occupying it during the war. All archives, all publications and periodicals of the Association were lost. But much more painful than all these material losses are those of the lives of our members. A great part of them have been dispersed the world over or taken to German camps, the other left us for ever. The total amount of our losses is not settled yet, but at this date we can already establish the figure of our casualties as at least 50. Among the most prominent of them were Emilia Grocholska and Halina Siemieńska. The first one, a journalist by profession; before the war editor of a weekly review „The Woman of to day" and of a monthly french paper: „Femme Polonaise", for many years Chairman of our Committee on Intern. Relations; an ingenious and indefatigable manager of our Club, a woman of deep spirit, of sensitive and subtle feeling, was arrested by the Gestapo in June 42. She was taken straight out from her work in the Polish Red Cross, kept in prison and notwithstanding her weak health, transported to the Oświęcim camp. She died there oń January 43. Halina Siemieńska, Chairman of the Warsaw branch, was all her life an inflexible fighter for justice and truth, devoted to the welfare work and to the struggle for women's rights. During the war all her family was enlisted in secret organizations, her husband died in Oświęcim in 42; her daughter fell in the insurrection of 44. Herself was arrested in spring 43, kept in prison and perished in most tragic circumstances: she was killed during a helping - hand action, undertaken by our troops in order to release some important prisoners, conducted from the Gestapo to prison. Wanda Bałtutis, Chairman of the Silesian branch, was very activ during the war in secret organizations. She was kept in prison and after barbarous tortures shot in winter 44. Another one, Anna Bia-

łokur, teacher in secret schools, was so tortured in prison that she commited suicide, betraying nothing and nobody. In the same prison — Pawiak — was shot, together with her husband and her daughter Mrs. Jaxa Bykowska. In the Oświęcim camp has been murdered among others Łucja Charewicz, professor of Medieval History. In Ravensbrück perished, as a result of inhuman conditions, hard work and continual epidemics: Zofia Jętkiewicz, one of the more active secret teacher; Jadwiga Krasicka, who took a very important part in secret military organisation, namely in its intelligence service and many others. But not only secret or political works caused tortures and deportations; it happened very often that a provocation or a simple accident, the smallest suspicion or the so called „Jewish provenance" were sufficient for killing and barbarous slaughters of men, women and children. In such manner perished Olga Horoszkiewicz, Chairman of the Poznań branch; Dr. Med. Sabina Różycka, Zofia Krzemicka, Julia Dickstein-Wieleżyńska, Stefania Tatar, one of the founders of the P. A. U. W. in 1926, Zofia Radwańska, President of the Kraków branch and many others. Many of our members fell during the rising of 44. Alexandra Herman, who participated in the last international Congress in Stockholm 1939, was killed by a bomb. Halina Jankowska, principal physician of a mental hospital; Zofia Kuntze, Director of our school in Lwów; Zofia Szybalska, chairman of the Wadowice branch; Anna Koczwara — perished like soldiers on guard, accomplishing their sanitary and liaison duty in the ranks of the insurgent army.

Our revival. After the rising of 44 Warsaw, the seat of the Headquarters of the P. A. U. W. found itself in a state of heavy distress. Its members expulsed by Germans in October 44, were dispersed or taken to German camps. Immediately after the liberation of Poland (January 45) began a real reemigration of a great part of the Warsaw population by all kinds of carriages and on foot. Our new life began in ruins and cinders, without dwellings, water, light, clothes and food. The return to Warsaw of Mrs Męczkowska, President of the P. A. U. W. was the beginning of the revival of our Association. A provisional Board with former officers has been formed and a programm of our activity could be elaborated. Its principal objects were to restore the local branches, to help our members in their scientific work, to restore the Library of the Association. Members meeting have been renewed. They are held every month with lectures and discussions concerning the different spheres of our present life and professional work, such as: situation in education, in science, in legislation, in social, political and economic institutions, in all this giving due regard to women's position and rights. One of

the more important tasks of our Assiociation is the contact with undergraduate students giving them help and assistance in their studies. The Association has now (in addition to Warsaw) seven branches and over 300 members.

As for the international relations we cannot mention without the deepest emotion the immense help given us by different National Associations, members of the I. F. U. W. It is an admirable expression of human solidarity and sympathy, the more so as it was made in a most touching manner with subtle delicacy. We have specially admired the organizing ability of the Swedish and Swiss Associations in sending large donations. We broadcasted our thanks through the Polish Radio on March 46. The Swiss Association invited three members of the P. A. U. W. for a three months stay in Switzerland. Taking advantage of this kind and warmhearted invitation we have chosen three of our members who had suffered the most during the war: Dr. Moszczeńska, Dr. Lechicka and Prof. Pohoska.

At the 26-th Council Meeting on July, 46 in London the P. A. U. W. was represented by Dr. Więckowska, Chairmân of the Committee on International Relations.

TREŚĆ ZESZYTU

Redaktorka Naczelna — **Dr. Helena Więckowska**

Komitet Redakcyjny: **Zarząd Główny Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem**

Adres: T. Męczkowska — Przewodnicząca, Chmielna 25
W a r s z a w a.

Druk. J. Dziewulski, Warszawa. B-20272